



Czasopismo Duszpasterstwa Akademickiego św. Anny w Krakowie

Nr 7(22)/16, Maj 2016



ignis

rozpal się na dobre



SESJA: MIEJ PRZEWAGĘ **s.27** | PLOTKARZE CZY ŚWIADKOWIE? **s.14** |
WANTED: NIEIDEALNA PRAWDZIWA JA **S.20**

ŚWIADKOWIE EWANGELII

MAJÓWKA





Kilka słów na początek od naszego
Duszpasterza, **księdza Dariusza Talika**

Niewyraźnym przeżyciem jest spotkanie świadka jakiegoś piękna, który doświadczywszy tegoż piękna, mówi o nim w taki sposób, iż ma się wrażenie, jakby ciągle tym pięknem żył, widział je. Świadek opowiada o tym, co go spotkało, tak jakby właśnie to przeżywał: mówi to, czym żyje, żyje tym, co mówi... Kiedy niektórzy wracają z wakacji z pięknych miejsc, to tak potrafią opowiadać o nich, że nie potrzeba widzieć fotografii tych miejsc - fotografie nawet mogłyby zepsuć opowiadanie, które przenosi nas do tych miejsc najbardziej. Tak jest z wiarą. Spotkanie świadka, który żyje Bogiem każdego dnia, jest spotkaniem z kimś, kto mówi o Bogu, o wartościach, o pięknie drogi do życia wiecznego... mówi tak, że jednocześnie żyje tymi treściami. Tak bardzo potrzeba dziś ludzi, którzy wiarę traktują z powagą i poważnie, dla których Bóg i Jego droga to perły o które się walczy i którymi się żyje. Obyśmy świadków spotykali jak najwięcej... Obyśmy tak żyli Ewangelią i Jej Sercem - Jezusem, by nasze życie stawało się Ewangelią...

Redaktorzy naczelni:

Anna Kicińska
Krzysztof Kawik
Katarzyna Pałka

Korekta:

Anna Dajek
Gabriela Lisowska
Marta Piwowarczyk
Monika Ziółkowska

Projekt graficzny okładki:

Magdalena Gawlik-Łęcka

Skład:

Anna Partyka

Co nowego w czerwcowym numerze:

Wstęp	3
Słowo Duszpasterza	
Ewangelizacja? Nawet w wersji „Kłapouchy”	4
Wywiad główny	
Co było pierwsze....?	7
Damsko-męski punkt widzenia	
Powódź łaski	8
Artykuł numeru	
Modlitwa Pańska	10
Wiem, w Kogo wierzę, czyli KKK	
Szukający drogocennej perły	11
Życiorys świętego	
Odpuść, człowieku	12
Psychologia	
Czy to jest przyjaźń, czy to jest...?	13
Felieton	
Plotkarze czy świadkowie?	14
Pismo Święte	
Matka Boża Sokalska	15
Felieton	
Majówka	16
Spojrzenia	
Świadectwo	17
Felieton	
Dobra zmiana czy rujnowanie Polski?	18
Polityka	
W codzienności	19
ARCM	
Wanted: nieidealna prawdziwa ja	20
Wywiad	
Dekadentyzm, czyli: kto tu upada?	22
Filozofia	
5 sposobów na świadectwo	23
Felieton	
Wakacje z architekturą	24
Trochę kultury	
Co pszczoły mają nam jeszcze do zaoferowania?	25
Felieton	
Zajrzeć w głąb człowieka	26
Świat nauki	
Miej przewagę	27
Dietetyka	
W poszukiwaniu prawdziwego świata	28
Podróże	
Krzyżówka Wakacyjna	30
Rozrywka	

Ewangelizacja? Nawet w wersji „Kłapouchy”

Ania Kicińska & Łukasz Nauman



Rozmawia **Anna Kicińska**

Na świecie jest przeszło 7,3 mld ludzi. Ponad 30% to chrześcijanie. Nadal istnieją grupy etniczne, do których nigdy nie dotarła Dobra Nowina o Jezusie. Większość Polaków deklaruje, że jest chrześcijanami, a przecież tak wielu nigdy nie doświadczyło relacji z Bogiem. Dla nas, wierzących, to zadanie i wyzwanie. Nie trzeba wyjeżdżać na misję... Czasem wystarczy kliknąć „Lubię to” na Facebooku.

Ania Kicińska: Pytanie na rozgrzewkę – co to znaczy świadczyć, być świadkiem?

Łukasz Nauman: Dla mnie być świadkiem to przede wszystkim być osobą, która doświadczyła czegoś niesamowitego, spotkania z żywym Bogiem, z Osobą, która jest na tyle niezwykła, zachwycająca, że nie da się po prostu o tym nie powiedzieć innym. Często porównuję to do zakochania – jeżeli zakochałem się w dziewczynie, to kogokolwiek bym nie spotkał, temat zawsze schodzi na tę osobę, ponieważ ona wypełnia moje serce i nie jestem w stanie o niej nie mówić. Jestem po prostu zabujany po uszy. To podobnie działa w byciu świadkiem Jezusa. W naturalny, autentyczny sposób (nie zakładając jakiejś maski ewangelizatora, nie próbując grać kogoś innego niż jestem) mówię o swoim doświadczeniu spotkania z Bogiem. Nikt inny nie spotkał Go w taki sam sposób jak ja – to jest cenne i unikalne. Bycie świadkiem to bycie jak księżyc, który odbija światło słońca. On nie jest w stanie tego nie robić – dostaje tyle światła, że się nim dzieli.

A.K.: A co z osobami, które twierdzą, że nie mają jakiegos ogromnego doświadczenia Boga, albo że ich świadectwo jest mało „spektakularne”?

Ł.N.: Trzeba zaakceptować samego siebie – nie mogę grać kogoś innego, spinać się czy na siłę podkolorować

swoje doświadczenie, aby fajnie wypaść. Może to właśnie moje doświadczenie będzie dla kogoś idealne, o czym ja mogę nie mieć pojęcia, w idealny sposób pomoże odpowiedzieć na wiele pytań, które ta osoba nosi w sercu. Bóg może mnie użyć takiego, jakim jestem i ja nic nie muszę robić, tylko być posłusznym słowom Jezusa: „bądźcie moimi świadkami”. Nie muszę się stresować, porównywać, nie muszę za wszelką cenę próbować budować swojej tożsamości czy swojego wizerunku tylko po to, aby komuś zaimponować Jezusem – nie tędy droga. Duch Święty używa mojej autentyczności, tego kim jestem. W Kościele mamy różnorodność, nie wszyscy przecież są nawróconymi alkoholikami czy narkomanami.

A.K.: Jak ewangelizować, kiedy ewangelizować?

Ł.N.: Lubię podchodzić do tego w naturalny sposób, dlatego że jeżeli się zepnę „o jejkę, w tym miesiącu mamy program ewangelizacji i musimy odhaczyć minimum 10 osób” to wchodzę w jakąś rolę i nie jestem do końca sobą. Jak jestem spięty i chodzę z kijem w przetyku, to ludzie od razu to wyczuwają. Nie każdy jest „Tygryskem” – radosnym sangwinikiem, który otwiera buzię i nie może się zamknąć, bo ciągle gada o Jezusie. Inna osoba może być ekstremalnie cicha i to też jest super, bo Bóg ją tak stworzył. Ktoś inny jest „Kłapouchym”, jeszcze ktoś inny cholerykiem.

Św. Franciszek mówił – zawsze głoscie Ewangelię, a gdyby okazało się to konieczne, także słowami! Ewangelizacja to nie tylko słowa. To bycie księżycem, świecenie Jezusem, świecenie blaskiem Jego miłości. I jeden robi to używając miliona słów, a drugi napisze coś na fejsie, bo nie jest w stanie publicznie nic powiedzieć, albo ktoś wstawi zdjęcie na Instagram lub napisze intrygujący komentarz. Ktoś inny będzie się troszczył, codziennie przyjdzie do ciebie, jak jesteś chory i zrobi ci supę. Bóg działa na milion różnych sposobów. Trzeba się wyluzować i przestać za wszelką cenę wchodzić w rolę takiego nagrzanego ewangelisty, który biega po ulicy i krzyczy „Alleluja! Jezus żyje!”. Najważniejsze jest bycie sobą, ale bycie sobą w relacji z Bogiem. Dbanie o tę relację, poznawanie Jezusa, modlitwę, uwielbienie, bycie z Nim, chodzenie z Nim za rękę. Może ktoś się ciebie zapyta – dlaczego jesteś taki? Dlaczego robisz to, a tamtego nie? Ludzie widzą to światło. Nie może się światło ukryć pod korcem (Mt5,15).

A.K.: Zatrzymajmy się na chwilę przy tych szaleńcach goniących po ulicach. Od czego zacząć rozmowę, bo przecież nie podejść i nie powiem „chciałabym ci opowiedzieć o Jezusie”?

Ł.N.: Musi być jakiś „otwieracz”. Wolę słowo „otwieracz” niż „haczyk”, bo słowo „haczyk” oznacza, że my chcemy kogoś po prostu złapać i

najlepiej już nie puścić. Jezus nie gwałci nas swoją miłością, tylko zaprasza do Królestwa, uwodzi miłością. Nie łapie nas na haczyk, który „rozerwie nam pyszczek”, raczej zaprasza nas, zastanawia, rzuca wyzwanie. Na początku możesz podejść i powiedzieć, że robisz ankietę, może akurat ktoś będzie mieć czas na kilka pytań. Albo widzisz, że ktoś kuleje. Zapytaj go – przepraszam, widzę, że kulejesz, chcesz, żebym się za ciebie pomodlił? Jest już jakiś pretekst, jakiś most, na którym możemy się spotkać.

A.K.: Ok, odważyłam się, podeszłam, zgadałam, co dalej?

Ł.N.: Paweł VI twierdzi że dwa z najważniejszych narzędzi ewangelizacji to dialog i świadectwo. To się sprawdza wszędzie, również w ewangelizacji ulicznej. W ewangelizacji nie może być tylko miejsca dla mnie, mojego świadectwa i mojego wspianego, płomiennego, choć czasem nazbyt nawiedzonego, głoszenia Jezusa Chrystusa, tak że tę drugą osobę po prostu zmiotę z powierzchni ziemi. Nie może być kolejnym numerkiem na mojej liście. Tu nie chodzi o przedmiotowe traktowanie człowieka, a raczej o bycie tu i teraz z tą osobą, spotkanie, most, relację, dialog. Ona mówi, ja słucham. Ta druga osoba się otwiera, jest moment spotkania. Nagle nie ważne jest to, ile ty masz lat, ile ona ma lat, czy jesteś facetem czy dziewczyną, czy on jest za PIS czy za PO – wszystkie te rzeczy

”

W ewangelizacji sami nie mamy rady. Trzeba przyznać się przed samym sobą – boję się, jestem słaby, potrzebuję Cię Duchu Święty, bo inaczej kłapa. Jak mi nie pomożesz, to mięknię.



schodzą na drugi plan, ważne jest jedno: to jest drugi człowiek i on ma coś do powiedzenia. Mogę go usłyszeć, spotkać się z nim, wymienić doświadczenia i powiedzieć, że Chrystus mnie dotknął i przemienił. Ale mówię to bardzo delikatnie, z szacunkiem, nie z wyższością, dlatego że to była łaska. Dostałem ją i chcę się nią podzielić.

A.K.: Masz jakieś wskazówki dla kogoś, kto chciałby zacząć, a zupełnie nie ma doświadczenia?

Ł.N.: Trzeba ćwiczyć. To tak jak „ze zbyt dużym brzuchem u facetów. Warto zmienić dietę, ale trzeba też robić brzuszki. Trzeba przestać bać się upadków, bo błędów nigdy nie unikniemy, będą się pojawiać w naszym życiu. Nie chodzi tylko o to, że grzeszymy. Jesteśmy uczniami Jezusa, a uczeń czasami popełnia błędy. Przewraca się, wstaje i idzie dalej. Byłem ostatnio w Krakowie i prowadziłem zajęcia w Szkole Sług Ducha u franciszkanów. Wysłałem uczniów na ewangelizację na ulicę, sam też poszedłem, aby szlifować formę. Ważne jest, żeby ćwiczyć.

A.K.: Jak poszła ewangelizacja na krakowskich ulicach?

Ł.N.: Byłem zachwycony tym, co Duch Święty robi, dawał mi pomysły na bieżąco. W ewangelizacji sami nie mamy rady. Trzeba przyznać się przed samym sobą – boję się, jestem słaby, potrzebuję Cię Duchu Święty, bo inaczej kłapa. Jak mi nie pomożesz, to mięknię. Jestem teraz kupką nieszczęścia, którą musisz natchnąć swoją wiekiustą mocą, bo inaczej będzie kłops. Jak wyszedłem na ulicę, to zobaczyłem panią i po prostu kupiłem jej różę, powiedziałem: „Jezus cię kocha, jesteś piękna” i to było tyle. Poszedłem do kawiarni i zaczęliem sprzedawczynię – mam ankietę do zrobienia, pomoże mi pani? Od słowa do słowa, doszliśmy do ciekawych rzeczy. Ta ankietka była akurat o tym, co zrobić, aby się dostać do nieba. Zauważyłem, że w nas, Polakach, jedna rzecz jest mocno zakorzeniona – ludzie mają dogłębne przekonanie o tym, że muszą zasłużyć, aby pójść do Nieba. A tymczasem św. Paweł w liście do Efezjan pisze, że łaską jesteśmy zbawieni przez wiarę (Ef2,8-9). To jest rewolucja. Ludzie pytają – jak to? Za darmo? Jesteśmy przyzwyczajeni, że musimy coś zrobić dla Boga, a Bóg

nas po prostu kocha. Możemy robić dla Niego dobre uczynki, ale to już jest dalszy etap, współpraca z łaską i dobre uczynki z wdzięczności i radości, a nie jako warunek konieczny, by zostać zbawionym. Zawsze ta kwestia powracała i była ona okazją do dyskusji, dociekania. Poszedłem też na chwilę pomodlić się do kościoła. Widzę, że ludzie się modlą, przyglądałem się im i nagle poczułem, że pragnę zapisać im parę słów zachęty. Modląc się, spisywałem to, co mam w sercu, podchodziłem do nich i dawałem im karteczki.

A.K.: Jakie były reakcje na to, że obca osoba podchodzi do nich i wręcza im karteczkę?

Ł.N.: Byli w szoku – masz dla mnie kilka słów zachęty? Dzisiaj żyjemy w świecie, który dąży do perfekcji i ludzie chcą koniecznie osiągnąć 100%. A jak im się nie udaje, to biorą sobie bicz i się nim okładają się – jestem beznadziejny, nic mi nie wychodzi. Usłyszał to od ojca, od matki, nauczyciela, szefa w pracy, wszyscy powtarzają „jesteś beznadziejny”. I nagle widzisz jakiegoś roześmianego gościa na ulicy, który pochodzi do ciebie i mówi – wiesz co, jesteś wyjątkowy, masz coś w sobie niezwykłego, chciałem ci powiedzieć, że Bóg cię bardzo kocha. Na początku może się pojawić

opór, niedowierzenie, ale gdzieś tam w sercu jest pragnienie usłyszenia tej prawdy. Miłość Boża zmienia nas, dotyka.

A.K.: A jak ktoś jest, chwilowo lub permanentnie, takim „Kłapouchym”, to powinien wyjść spod koca i próbować, czy podejść do tematu z takim luzem – może to niekoniecznie forma dla mnie?

Ł.N.: Myślę, że i tak i nie. Możesz za wszelką cenę zaprzeczyć temu, kim jesteś i tak się mocno ścisnąć, napiąć i udawać kogoś innego, że to będzie miało efekt przeciwny. Staniesz się tak nieautentyczny, że będzie to odstraszające. Ale możesz też uznać swój typ osobowości za dobrą wymówkę. Pojawia się lenistwo, komfort, wygoda. To taka wymówka, która dezaktywuje cię, nie pobudza do działania. Św. Jan Paweł II powiedział mądre słowa: wymagajcie od siebie, choćby inni od was nie wymagali.

A.K.: Jaka jest Twoja ulubiona forma ewangelizacji?

Ł.N.: Po prostu relacja. Budowanie więzi z drugim człowiekiem. Kontakt. To jest najbardziej bliska mi forma. Są różne typy ewangelistów. Jeden to gość, który po prostu stanie na ulicy na stołku, będzie darł się – ludzie, niebo albo piekło, wybierajcie. Drugi

”

Św. Franciszek mówił –
zawsze głoście
Ewangelię, a gdyby
okazało się to
konieczne, także
słowami!
Ewangelizacja to nie
tylko słowa. To bycie
księżyce, świecenie
Jezusem, świecenie
blaskiem Jego miłości.

to będzie cichutki sługa, który upiecze ci dziesięć szarlotek, nie powie ani słowa i ucieknie. Jeszcze inny to będzie ktoś relacyjny, tak jak ja. Zaprzyjaźnimy się, spędzimy razem czas, pójdziemy na siłownię, wyjdziemy gdzieś razem. Ciekawi cię to, co przeżyłem? To chodź, pójdziemy razem na kawę, przejdziemy się, pogadamy. Każdy musi odnaleźć swoją formę, zaakceptować to i polubić. A już z resztą Pan Bóg sobie poradzi. :-)



To nie tak jak myślisz, kotku...



Martyna Szakiel:
Co było pierwsze...?

Dzisiaj właściwie każdy zna jakiegoś młodego mężczyznę, który zmagają się z wyborem swojej życiowej drogi i nie potrafi jej odnaleźć. Dlaczego tak się dzieje? Psycholodzy przyczyn doszukują się w nieskutecznym systemie edukacji, sytuacji rodzinnej z nieobecny (psychicznie lub fizycznie) ojcem i nadopiekuńczą matką, zmianach w środowisku naturalnym wywołanych zanieczyszczeniami oraz w rosnącej pozycji kobiet. To wszystko nie sprzyja panom w rozwoju.

Ciekawą kwestią pozostaje pytanie, czy powodem kryzysu męskości jest fakt, że kobiety stają się bardziej niezależnymi i silniejszymi jednostkami, czy stają się takie właśnie dlatego, że to mężczyźni są coraz mniej pewni siebie i słabsi emocjonalnie? Brzmi jak pytanie z serii, co było pierwsze: kura, czy jajko? Moim zdaniem mamy do czynienia z kryzysem męskości rozumianym jako przemiana. Wzorce męskości, które funkcjonowały przez wiele lat w naszej kulturze, przechodzą bowiem weryfikację.

Zastanawiam się, czy kryzys męskości nie jest raczej spojrzeniem żeńskim i terminem wymyślonym przez kobiety? Nie sądzę, żeby sami mężczyźni stwierdzili: Hmmm, jesteśmy w kryzysie, zastanówmy się, co z tym zrobić. Z drugiej strony, we współczesnym świecie wizerunek mężczyzny i rzeczywistość zaczęły się trochę rozmiącać. Wizerunek jest taki, że mężczyzna jest innowatorem, konstruktorem, organizatorem i zarządcą. A przecież kobiety wyszły z domów i pokazały, że są tak samo dobre w sferach zarezerwowanych dotąd tylko dla mężczyzn. Być może wcale nie jest tak, że to panowie przeżywają kryzys, ale wymagania kobiet wobec nich stale rosną i tej - coraz wyżej zawieszanej - poprzeczki mężczyźni nie są w stanie pokonać. Dawniej głównym zadaniem mężczyzny było dbanie o rodzinę i zapewnienie jej utrzymania. Dzisiaj coraz częściej się zdarza, że kobieta nie potrzebuje już mężczyzny tylko po to, by ten ją utrzymywał. Wymagania rosną. Musi być pięknym herosem, który ma czytać książki, wspierać ją na każdym kroku i rozumieć. Mężczyzna ma być wrażliwy, jednocześnie nadal pozostając silny i męski.

Czy w takim razie kryzys męskości nie jest jednocześnie kryzysem kobiecości? Może niekoniecznie należy się doszukiwać tego, co z czego wynika? Mężczyzna i kobieta współistnieją ze sobą od Stworzenia Świata i słabość którejkolwiek ze stron wpływa na tę drugą. Oznacza to jednak, że nasze dwa światy - mężczyzn i kobiet - mogą się nawzajem wspierać i pomagać sobie przewyższać wszelkie kryzysy. Może, zamiast ciągle rosnących oczekiwań względem drugiej strony, powinniśmy być dla siebie bardziej wyrozumiali i pełni wsparcia?



Michał Masiulaniec:
Jestem zieloną wyspą

Mysząc o kryzysie męskości, zaglądam do Pisma Świętego i dochodzę do przekonania, że nikt tak świetnie nie rozumie współczesnego mężczyzny jak starożytni Żydzi. Wiem, wiem, to nie oni, tylko On. Mimo wszystko, jestem im wdzięczny. Potrafili nam tę boską mądrość wiernie przekazać, nawet jeśli zrobili to trochę mimochodem, nawet jeśli sami musieliśmy trochę podsłuchać. Trzeba ich docenić, bo na pewno z taką mądrością nie było im łatwo.

Na kartach żydowskich ksiąg nie znajdziemy bowiem żadnych opowieści o "orłach, sokołach, herosach", mimo że powstawały one w czasach, kiedy cały świat upajał się prostymi legendami o brutalnej sile i niepokromionej odwadze. Jest tam za to włóczący się po pustyni podstarzały dziwak Abraham, który pomimo wszelkich prób, nie może zostać ojcem. Jest Jakub, ulubieniec mamusi, który po kryjomu okrada starszego brata z ojcowskiego błogosławieństwa, a potem, cały w strachu, ucieka przed nim tam, gdzie pieprz rośnie. Jest delikatny i wrażliwy Józef, z którego bracia z łatwością robią niewolnika. Fajtlapowaty Tobiasz, który wydelegowany przez oślepiętego ptasim kałem ojca, przelękniony pałęta się po świecie ze swoim kundlem i największe, czego dokonuje, to złapanie jakiejś śmierdzącej ryby (typowe męskie zajęcie, o czym już kiedyś pisałem). Jest zniewieściały Dawid, z którego wszyscy kpią i nikt nie traktuje poważnie. Tak samo zresztą jak wiecznego pesymistę i cierpiętnika Jeremiasza. Jest zagubiony Mojżesz, maskotka na dworze faraona, człowiek bez tożsamości. Jedyne wyjątek to Samson, który tak po prawdzie skończył frajersko i najgorzej z nich. Poza tym, jeszcze tchórz Jonasz, nieudacznik Gedeon i Habakuk, którego jedynym, wielkim zadaniem było ugotowanie zupy. Wylizywać można jeszcze długo, kończąc na dwunastu nerwusach, z których jeden tak przelękł się żołnierzy w Ogrórcu, że uciekł stamtąd nago, kiedy złapano go za prześcieradło, w które się ubrał (Marek), a najodważniejszym okazał się najmłodszy Jan, którego na obrazach wszyscy zawsze myślą z kobietą.

Niezła wylizanka, sami słabeusze, tchórze, grzesznicy zagubieni w świecie. A zarazem sami najwięksi, prawdziwi mężczyźni, przywódcy, wojownicy, patriarchowie. Król i papież. To przez nich Bóg dokonywał rzeczy niezwykłych, niemożliwych, walczył z nimi i za nich. Ani z tarczą, ani nie na tarczy, ale bez niej. Mimo wszystko, wbrew wszystkim słabościom i wszelkim pozorom. To jest męskość i nie dajmy sobie wmówić, że jest w kryzysie. Na pewno nie w większym niż wtedy.

Powódź łaski



Karolina Pałka

Duch Święty jest jak woda – mówił Peter Jones[1], od 7 lat związany z prowadzeniem kursu Alpha w więzieniu w Anglii, a obecnie ze szkoleniem zespołów mających się tego podjąć – gdy się ją wylewa, to spada do najniższego miejsca na ziemi. Dlatego idąc do więzienia wiemy, że On już tam jest.

Równi w oczach Bożych

W więzieniach na całym świecie obecnie przebywa ponad 10,2 mln ludzi, a w ciągu ostatnich lat liczba ta wzrosła ok. 25-30%. O więzieniu można z pewnością powiedzieć, że jest to jedno z najciemniejszych miejsc na ziemi, gdzie panuje smutek, beznadzieja, poczucie straty. Można stwierdzić, że są tam ludzie, którzy na to sobie zasłużyli. Jednak „tam, gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska” (Rz 5, 20b). Ludzie, którzy tam siedzą są tak samo dziećmi Bożymi, w której to godności niczym nie są gorsi od dzieci Bożych chodzących na wolności. Tylko ktoś musi ich odnaleźć i przyprowadzić do Taty. Nie ma takiego miejsca, gdzie Dobra Nowina nie miałaby ostatniego słowa.

W Księdze Wyjścia 3,7 Bóg mówi: „Dosyć już napatrzyłem się na udrękę ludu mego w Egipcie (...)” i posyła Mojżesza. Podobnie teraz słucha głodu, który jest w sercach więźniów i wzbudza pragnienia w innych ludziach, którzy słuchają Jego głosu, i posyła ich. Jest to też odpowiedź na prośbę papieża Franciszka, aby Ewangelia dotarła na peryferie. Ostatnie czasy są dowodem na ożywienie się apostołatu osób świeckich, które są gotowe pójść z Ewangelią w miejsca, gdzie nikt inny dotąd nie odważył się iść.

Każde miejsce jest dobre

Kurs Alpha ma swoje początki w Londynie w parafii Świętej Trójcy (Holy Trinity Brompton), gdzie proboszcz zauważył, że coraz mniej ludzi przychodzi do Kościoła, więc postanowił „wyjść” do nich i zaprosił ich na kawę. W latach 90-tych zaczęto praktykować cykl 10 spotkań, podczas których szukano odpowiedzi na pytania dotyczące sedna chrześcijaństwa. Rozpoczynając od wspólnego posiłku, potem słuchając krótkiego wykładu, a następnie dyskutując w małych grupach ludzie otrzymywali podstawy do rozpoczęcia pełnego życia w relacji z Bogiem. Warta uwagi jest atmosfera pełna akceptacji i wysłuchiwanie poglądów innych bez oceniania.

Kiedy w 1990 roku Michael Emmet trafił do więzienia w Exeter w Anglii za nielegalny przewóz 5 ton marihuany, jego dziewczyna skończyła właśnie kurs Alpha w Londynie. Zapragnęła, aby jej chłopak także mógł go przeżyć w więzieniu. W 1994 roku Emmy Wilson pojechała z zespołem do Exeter i poprowadziła pierwsze spotkanie Alpha w zakładzie karnym. Michael i jego ojciec uwierzyli w Jezusa i zostali napełnieni Duchem Świętym. Przez następnych kilka lat, podczas gdy byli przenoszeni z więzienia do więzienia, zachęcali każdego kapelana do organizacji kursu Alpha w więzieniu. W wyniku tego Emmy wraz z zespołem przedstawiła Alpha w różnych zakładach odosobnienia. W ten sposób Bóg użył dwóch



więźniów, aby rozszerzyć Alpha w systemie więziennictwa w Wielkiej Brytanii. Obecnie Alpha w więzieniu organizowana jest w około 60 krajach, a tylko w 2014 roku kurs przeszło 43 900 więźniów. [2]

Pierwsze kroki w Polsce

Obecnie w Polsce na 150 zakładów karnych kurs Alpha jest prowadzony w 9. Jednym z nich jest Zakład Karny w Wadowicach. Kurs był tam prowadzony przez ok. 3 miesiące, od końca stycznia do końca kwietnia tego roku. Słuchając świadectw prowadzących, wszyscy są zgodni co do owoców tego dzieła. Jedna z osób stwierdziła: „Na ostatnim spotkaniu różniliśmy się tylko ubraniami (więźniowie mieli stroje więzienne), bo twarze wszystkich były tak niesamowicie odmienione”. Pewien więzień podczas jednego z wykładów powiedział zaskoczony: „ja nie wiem co się dzieje... mam w głowie tą osobę, o której niedawno myślałem jakich tortur wobec niej użyję, a teraz ja się za nią modlę...”

Oczywiście kurs Alpha w więzieniu stara się rozszerzać swoją działalność pod względem wzięcia odpowiedzialności za tych więźniów. Jego celem jest także uświadomienie środowiska lokalnego i przygotowanie go na przyjęcie więźnia, kiedy on wyjdzie z więzienia. To pomoc mu w znalezieniu pracy, mieszkania, w ponownym odnalezieniu się w świecie. Wszystko to z zachowaniem odpowiednich środków ostrożności.[3]

Czas ułewy

Ewangelia jest bowiem mocą Bożą ku zbawieniu (Rz 1, 16). A Słowo Boże jest żywe i skuteczne (Hbr4,12). Jest słowem wiary w Syna Bożego. I nie trzeba się wybierać po nie aż za morze, jest bowiem blisko nas, w naszym sercu i na ustach

”

Według najnowszych badań współczynnik recydywizmu w Anglii (ilość więźniów, którzy wyszli na wolność i potem wrócili do niego z powrotem) spadł z 70 do 17% po tym, jak wprowadzono Alphę



(por. Rz 10,6-13 i Pwt 30,12-14), dane nam przez Ducha Świętego, który w nas mieszka.

„Duch Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił, abym ubogim głosił dobrą nowinę, posłał mnie, abym opatrzył rany złamanych na duchu, abym ogłosił więźniom wyzwolenie, a zniewolonych uczynił wolnymi, abym ogłosił rok łaski od Pana.” (Iz 61,1-2). Prorok Izajasz mówi tutaj o sobie, jednak pełne spełnienie tego proroctwa dokonało się w Chrystusie. W Chrystusie każdy z nas, którzy otrzymaliśmy Ducha Świętego, jest namaszczone i posłany do tego samego. Rok łaski jest nawiązaniem do roku jubileuszowego, w którym Pan nakazał Izraelitom uwalniać wszystkich jeńców. W Chrystusie wypełnia się to jako czas mesjański, który trwa teraz, kiedy Królestwo Boże przychodzi na ziemię.

Maria Vadia w swojej książce „Uwolnij swoje źródła!” pisze: „Bóg ma dla każdego z nas konkretny plan i zamiar, przygotował dla nas powołanie i posługę, ale bez intymnej relacji z Panem nie dowiemy się o tym i nie zrealizujemy Jego planu. (...) Bóg dzieli się z nami swoim sercem, a dzięki temu jesteśmy gotowi do głoszenia Jego królestwa, by panowało «jako w niebie tak i na ziemi»”.

Skąd wiemy, że to się powiedzie? Nie do nas należy ocena efektów. To sprawa Boga, bo On jest z nami obecny cały czas. On nas zaprasza do współpracy, bo chce czynić to wszystko przez nas.

„Jeśli ktoś jest spragniony, niech przyjdzie do Mnie i pije, a strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza” (J 7,37). Świadek to nie jest ktoś, kto dużo robi dla Boga, ale to ktoś, kto ustępuje miejsca Bogu, aby to On działał przez Niego. Aby te strumienie wody żywej były jak długo oczekiwany deszcz na spękaną ziemię serc.

Źródła:

[1] – „Misja: Miłosierdzie”- rekolekcje dla ewangelizatorów, seminarium na temat Alphy w więzieniu

[2]- <http://www.alfa-rychwald.franciszkanie.pl/z-historii-alfy/alpha-w-wiezieniu-i-edycja-w-wadowicach>

[3]- szkolenie „Alpha w więzieniu” w Chrzanowie

Modlitwa Pańska



Katechizm Kościoła Katolickiego przybliżył
Krzysztof Kawik

Jakie jest miejsce Modlitwy Pańskiej w Piśmie Świętym?

Ojciec nasz jest „streszczeniem całej Ewangelii”, „najdoskonalszą z modlitw”. Umieszczone w centrum Kazania na Górze, przedstawia w formie modlitwy istotną treść Ewangelii. Modlitwa Pańska jest także w najwyższym stopniu modlitwą Kościoła: „przekazywana” jest w chrzcie, aby ukazać nowe narodzenie się do życia Bożego dzieci Bożych; w Eucharystii objawia się jej pełny sens, ponieważ ukazuje eschatologiczny charakter zawartych w niej próśb, w oczekiwaniu nadejścia Pana; stanowi też integralną część Liturgii Godzin.

Dlaczego możemy nazywać Boga „Ojcem”?

Możemy nazywać Boga „Ojcem”, ponieważ został On nam objawiony przez Jego Syna, który stał się człowiekiem, a Jego Duch daje nam Go poznać. Wzywaniem Ojca pozwala nam wejść w Jego misterium z ciągle nowym zachwytem i wzbudza w nas pragnienie, by postępować jak dzieci Boże.

W jaki sposób ułożona jest Modlitwa Pańska?

Modlitwa Pańska zawiera siedem próśb do Boga Ojca. Trzy pierwsze, teologiczne, prowadzą nas do chwały Ojca: właściwą cechą miłości jest przede wszystkim myśleć o Tym, którego kochamy. Wskazują nam, o co w sposób szczególnie powinniśmy się modlić: o uświęcenie Jego imienia, przyjście Jego Królestwa i wypełnienie woli Bożej. Cztery pozostałe prośby przedstawiają Ojcu miłosierdzia nasze nędze i nasze oczekiwania. Prosimy Go, aby nas karmił, aby nam przebaczył, pozwolił przetrwać pokusy i wyzwolił nas od Złego.

Co oznacza pierwsza prośba: „Święć się imię Twoje”?

Święcić imię Boga oznacza przede wszystkim wielbić Boga w Jego świętości. Bóg objawił swoje święte imię Mojżeszowi i chciał, aby Jego lud był Mu poświęcony jako „naród święty”, gdyż mieszka w nim imię Boże. W szczególności w imieniu Jezusa, naszego Boga, objawił się jako Zbawiciel.

Jak uświęcane jest imię Boga w nas i w świecie?

Święcić imię Boga, który nas „powołuje do świętości”, oznacza pragnąć, aby konsekracja chrzcielna ożywiła całe nasze życie. Od naszego życia i od naszej modlitwy zależy, czy imię Boże będzie poznane i święcone przez wszystkich ludzi.

O co prosi Kościół, modląc się: „Przyjdź Królestwo Twoje”?

Kościół prosi o ostateczne przyjście Królestwa Bożego w chwili powrotu Chrystusa w chwale. Lecz prosi także, aby Królestwo Boże wzrastało już od dzisiaj, według błogosławieństw, dzięki uświęceniu ludzi w Duchu i dzięki ich wysiłkom na rzecz sprawiedliwości i pokoju. Ta prośba jest wołaniem Ducha i Oblubienicy: „Przyjdź, Panie Jezu!”

Dlaczego mamy prosić: „Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi”?

Wolą naszego Ojca jest, „by wszyscy ludzie zostali zbawieni”. Po to przyszedł Jezus: aby wypełnić w sposób doskonały zbawczą wolę Ojca. Modlimy się do Boga Ojca, by złączył naszą wolę z wolą swego Syna na przykładzie Najświętszej Maryi i świętych. Prosimy, aby Jego dobroczynny zamysł mógł urzeczywistnić się w pełni na ziemi i w niebie. To dzięki modlitwie jesteśmy w stanie „rozpoznać, jaka jest wola Boża” i otrzymać „wytrwałość” do jej wypełnienia.

Jaki sens ma prośba: „Chleba powszedniego daj nam dzisiaj”?

Prosząc z głęboką ufnością dzieci Bożych o pokarm konieczny do życia dla wszystkich, potrzebny dla ich własnego utrzymania, wyznajemy, jak Bóg, nasz Ojciec, jest dobry ponad wszelką dobroć. Ta prośba wzywa nas także do dzielenia się z innymi, by obfitość jednych mogła zaradzić potrzebom drugich.

Jaki jest sens specyficznie chrześcijański tej prośby?

Ponieważ „nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych”, prośba ta dotyczy w równym stopniu tak głodu słowa Bożego i Ciała Chrystusa przyjmowanego w Eucharystii, jak głodu Ducha Świętego. Prosimy o to z pełnym zaufaniem dzisiaj, to jest „dzisiaj” Boga, a to zostaje nam dane w sposób szczególnie w Eucharystii, która jest przedsmakiem uczyty nadchodzącego Królestwa.

Dlaczego mówimy: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”?

Prosząc Boga Ojca o przebaczenie, uznajemy się przed Nim za grzeszników. Lecz wyznajemy jednocześnie Jego miłosierdzie, ponieważ w Jego Synu i przez sakramenty „mamy odkupienie – odpuszczenie grzechów”. Jednak nasza prośba zostanie wysłuchana tylko pod warunkiem, że najpierw my sami przebaczyliśmy naszym winowajcom.

Czy możliwe jest przebaczenie?

Boże miłosierdzie nie może przeniknąć do naszych serc, jeśli nie potrafimy przebaczyć także naszym nieprzyjaciółom. Jeśli nawet człowiekowi wydaje się niemożliwe sprostać temu wymaganiu, to serce, które ofiaruje się Duchowi Świętemu, może – jak Chrystus – miłować aż do końca, przemieniać ranę we współzucie, zastępować obrazę wstawiennictwem. Przebaczenie, które uczestniczy w Bożym miłosierdziu, jest szczytem modlitwy chrześcijańskiej.

Co oznacza: „Nie wódz nas na pokuszenie”?

Prosimy Boga Ojca, by nie pozostawił nas samych i we władaniu pokusy. Prosimy Ducha Świętego, abyśmy umieli rozróżniać, z jednej strony próbę, konieczną do wzrostu w nas dobra, od pokusy, która prowadzi do grzechu i śmierci; z drugiej strony bycie kuszonym od przyzwolenia na kuszenie. Prośba ta jednoczy nas z Chrystusem, który zwyciężył pokusy dzięki swojej modlitwie. Wzywa nas do czujności i wytrwania aż do końca.

Dlaczego kończymy, prosząc: „Ale nas zbaw ode Złego”?

Zło, o którym mówi ta prośba, oznacza Szatana sprzeciwiającego się Bogu i będącego „zwoźdźcą całej zamieszkałej ziemi”. Diabeł został raz na zawsze zwyciężony przez Chrystusa. My jednak prosimy, by cała rodzina ludzka została wyzwolona od Szatana i jego dzieł. Błagamy także o cenny dar pokoju i łaskę wytrwałego oczekiwania na powrót Chrystusa, który uwolni nas ostatecznie od Złego.

Co oznacza końcowe „Amen”?

Kończąc modlitwę, mówisz: „Amen”, potwierdzając tym słowem – oznaczającym „Niech się tak stanie” – całą treść modlitwy, jakiej nauczył nas Pan (św. Cyryl Jerozolimski).

W jaki sposób wzmocnić naszą synowską ufność?

Nasza synowska ufność jest poddawana próbie, gdy mamy wrażenie, że nie zawsze jesteśmy wysłuchiwni. Powinniśmy wtedy zapytać siebie, czy Bóg jest dla nas Ojcem, którego wolę pragniemy wypełnić czy też modlitwa do Niego jest zwykłym środkiem do otrzymania tego, co chcemy. Jeśli jest ona mocno złączona z modlitwą Jezusa, otrzymujemy wszystko, o co prosimy, a nawet o wiele więcej niż to: otrzymujemy samego Ducha Świętego, który przemienia nasze serce.

Jakie momenty są najbardziej wskazane dla modlitwy?

Wszystkie momenty są wskazane dla modlitwy, ale Kościół proponuje wiernym rytmy modlitwy, mające podtrzymywać modlitwę nieustanną: modlitwa poranna i wieczorna, przed jedzeniem i po jedzeniu, Liturgia Godzin, niedzielna Eucharystia, różaniec, święta roku liturgicznego.

Źródło:

Katechizm Kościoła Katolickiego, Pallottinum, 2012.

Szukający drogocennej perły

O świętym: **Damian Orzeszek**

Gdy człowiek wydotanie się z potoku kłamstw różnej maści szeroko rozumianych mediów, trafić może do obozów ludzi twierdzących, że to oni mają prawdę. Będzie wydawało im się, że jej tam szukają, podczas gdy zmieniają tylko przesady¹. Może to sobie uświadomić i zacznie zmieniać wyznawane doktryny; raz stanie się demokratą, raz libertarianinem, raz konserwatystą... Nigdy nie pracuje, by osiągnąć jeden, konkretny cel² – którym uważam, że powinno być poznanie prawdy. Który święty może nas wesprzeć w jej poszukiwaniach?

Jednym z nich jest Justyn Męczennik, patron filozofów. Urodzony ok. 100 roku we Flawii Neapolis (dawne Sychem). Dzięki rodzinie miał możliwość studiowania filozofii i zapoznał się z wieloma szkołami filozoficznymi. Przebywał wśród stoików, perypatetyków, pitagorejczyków, platoników, a ostatecznie przekonał się do chrześcijaństwa dzięki pewnemu starcowi. Potem żarliwie wyjaśniał i bronił swą wiarę.

Napisał dwie apologie do Rzymian i do senatu rzymskiego w czasie panowania Antoninusa Piusa – co wiązało się ze znaczącą odwagą; zginął zaś po objęciu władzy przez Marka Aureliusza. Zwalczał poglądy filozofa Krescensa, który doprowadził do oskarżenia go o wyznawanie chrześcijaństwa³. Został skazany przez sędziego Juniusza Rustyka na śmierć przez ścięcie głowy, a wyrok wykonano około 165 r. Nie jest pewne, gdzie znajdują się jego relikwie; zaś jego męczeńską śmierć wspominamy 1 czerwca⁴.

Był świętym, który nie zostawiał rozwiewania wątpliwości na potem – chciał poznać prawdę, więc dążył do niej nieustannie. Nie bał się jej też, ze świadomością konsekwencji, głosić i strzec – prawda sama się nie obroni.

1 William James - Wikicytaty, [https://pl.wikiquote.org/wiki/William_James], [dostęp: 30-04-2016]

2 Arcybiskup Fulton J. Sheen, *Through the Year with Fulton Sheen*, s. 141, USA, Servant Pubns, 1985.

3 Justyn Męczennik - Wikipedia Wolna Encyklopedia, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Justyn_M%C4%99czenni_k], [dostęp: 30-04-2016]

4 „ILG.” - Czytelnia: 1 czerwca - Św. Justyn, [http://www.brewiarz.pl/czytelnia/swieci/06-01a.php3], [dostęp 30-04-2016]

Odpocznij, człowieku



Michalina Juraszcyk

Musisz więcej. Lepiej. Bardziej. Szybciej. Terminy gonią terminy, a Ty starasz się nie wypaść z tego szaleńczego wyścigu. Nowoczesne technologie sprawiają, że jesteś osiągalny niemal o każdej porze dnia i nocy. Czy my wiemy jeszcze co to znaczy odpoczynek?

Do wakacji jeszcze trochę (choć i w tym momencie znajdują się już pewnie szczęśliwcy, mający za sobą starcie z sesją), ale może to dobry moment, by zadać sobie pytanie – co znaczy dla mnie odpoczynek? Święty Jan Paweł II powtarzał za Norwidem „odpocząć znaczy począć na nowo”. Czas wolny nie jest zatem zaprzeczeniem pracy, jej odwróceniem, nic-nie-robieniem (choć tutaj może zdarzyć się wyjątek, o czym przekonasz się dalej), ale przestrzenią, w której mam szansę stworzyć siebie – odkrywać kim jestem i rozwijać to. Brzmi bardzo wzniosłe i trąci może nutką egzaltacji, ale chyba właśnie dlatego, że zdegradowaliśmy odpoczynek do poziomu regeneracji. Tymczasem może warto zawalczyć o to, by był to czas naprawdę dla mnie, by mnie budował, a nie tylko odbudowywał. Co to może oznaczać w praktyce?

Pojawiło się to już przy okazji mojego artykułu sprzed kilku miesięcy, ale w kontekście odpoczynku trudno o tym ponownie nie wspomnieć. Nie traktujmy snu jako zła koniecznego. Jego znaczenie dla naszego zdrowia i samopoczucia jest nie do przecenienia. Zmniejsza poziom stresu, daje szansę na to, by przywrócić całą maszynę organizmu na właściwe tory. Dbamy o zdrowe odżywianie, odpowiednią ilość aktywności fizycznej, nie pomijamy zatem w naszym planie także dostatecznej dawki snu – jego skuteczność i dobry wpływ są udowodnione, a w dodatku możesz go pozyskać całkowicie za darmo!

Jeśli jesteśmy – mówiąc prosto – wyspani, możemy odpoczywać dalej



(po wypełnieniu swoich obowiązków rzecz jasna, nie chcę być posądzona o sianie jakiegoś hedonizmu!). Zadaj sobie pytanie, co chciałbyś zrobić, ale na co zawsze brakuje czasu. A może właśnie jest tak, że chciałbyś nic nie robić, tylko po prostu być. Pobyć sam ze sobą i swoimi myślami. Odważ się na to, tylko wyłącz wtedy na moment telefon, radio, telewizję. Nie rób naprawdę nic. Być może dasz szansę dojść wtedy do głosu myślom, które na co dzień nie mają szansy się pojawić, albo są spychane na dalszy plan. Brzmi to bardzo prosto, ale w rzeczywistości może okazać się bardzo trudne. Jesteśmy tak bombardowani bodźcami napływającymi z różnych stron, że pozostanie na chwilę w ciszy i zupełne zatrzymanie się może być doświadczeniem niesamowicie odkrywczym.

No dobrze, chcę odpoczywać, ale kiedy? Bardzo konkretnym i motywu-

jącym sposobem na zatroszczenie się o swój czas wolny, jest jego umiejscowienie w planie tygodnia. W przypadku osób wierzących wybór nasuwa się samo przez się. W praktyce wychodzi to jednak bardzo różnie – a to jakaś praca do napisania, a to kółkiem i setki innych zaległych spraw. Warto jednak próbować! Siła nawyku jest przeogromna i jeśli parę razy postaramy się powalczyć sami ze sobą o świętowanie niedzieli, stanie się to dla nas czymś naturalnym.

Odpoczywajmy zatem, odkrywajmy i rozwijamy w sobie to co w nas najlepsze! Trzy miesiące wakacji przed nami – jest co planować!

Czy to jest przyjaźń, czy to jest...?



Anna Rucińska

...kochanie? Nie. Chciałabym podążać w swojej refleksji w zupełnie przeciwną stronę. W ramach Czwartków Modlitwy dużo się ostatnio mówiło o przyjaźni, dlatego weźmy ją sobie pod filologiczną lupę.

Na pytanie „czy masz przyjaciół?“, odpowiadam odruchowo „nie“. A przecież nie jestem chyba aż tak aspołeczna; mam w swoim otoczeniu osoby, z którymi lubię spędzać czas, które mogę prosić o pomoc, gdy tej potrzebuję, i które darzę szczerą sympatią. Skąd więc takie opory przed, zdawałoby się, prostą deklaracją: „mam przyjaciół“?

Odnoszę wrażenie, że w języku polskim słowo „przyjaciel” znaczy po prostu wyjątkowo wiele, wiąże się z ogromnym ładunkiem emocjonalnym. Na miano przyjaciela trzeba sobie zapracować, trzeba coś udowodnić, przeżyć wspólnie coś szczególnego. O przyjaźni potrafią świadczyć okoliczności zawarcia znajomości czy długotrwałość relacji. Pytanie tylko: dlaczego tak jest? Dlaczego tak rzadko sięgamy po wyraz „przyjaciel”, by zastosować go w odniesieniu do osób, z którymi pozostajemy w bliskich relacjach? Mam pewną hipotezę. Winne temu jest wynaturzenie innego słowa, które stało się powszechnym zamiennikiem. To słowo to „kolega/koleżanka”.

Kim tak naprawdę są koledzy i koleżanki? Jeśli prześledzimy sobie kilka języków obcych, zobaczymy, że są to osoby, z którymi dzielimy przestrzeń nieprywatną: pracę, szkołę, uczelnię (ang. colleague, fr. collègue, wł. collega, ros. коллега). Przykładowo, gdy powiem po francusku, że jadę gdzieś „avec mes collègues” wiadomo od razu, że jest to podróż służbowa. Dla osób, które darzymy sympatią, istnieją w językach obcych

oddzielne określenia: angielskie friends, francuskie amis, niemieckie freunde, hiszpańskie amigos czy włoskie amici. Dopiero do tych słów dobiera się coś jeszcze, by wyróżnić tych, którzy są dla nas wyjątkowi, np. best friend czy ami intime. I to tych właśnie osób mamy w swoim życiu tylko kilka.

Chyba tylko w języku polskim istnieje to dziwne rozróżnienie na przyjaciół i kolegów z niejasno przebiegającą granicą między jednymi a drugimi. Co z tym zrobić? Czy należy przywrócić „przyjaciółom” należny im status (co przypominać by mogło swego rodzaju degradację)? A może właśnie strzec tego miana jak skarbu, którym obdarzymy tylko nielicznych?

Odpowiedź wydaje mi się nieoczywista. Z jednej strony chciałoby się uporządkować sferę językową i przywrócić słowom właściwe im znaczenie, z drugiej jednak dystans, jaki mamy do używania słowa „przyjaciel” wydaje się być całkiem uroczy. Zupełnie jakbyśmy przyjaźń odczytywali pojedynczymi morfemami: przy-jaźń. Jaźń przy-jaźni. Kwestię tę pozostawiam Tobie, Czytelniku, do indywidualnego rozstrzygnięcia.



Plotkarze czy świadkowie?

Łk 24, 13-35



Nad Ewangelią pochyla się **Barbara Kupiec**

Czy zastanawialiście się kiedyś, kiedy jest najlepszy moment na głoszenie Ewangelii? Ja wielokrotnie... I dochodziłam do różnych wniosków... Nieraz wydawało mi się, że wystarczy żyć tak, by to ludzie dopiero pytali o siłę, o to skąd się ją czerpie, i wtedy możemy z pełną mocą głosić... Ale jakoś okazuje się, że za rzadko o to pytają, chociażby dlatego, że nie robią tego codziennie... Może jest tak, bo nie mają odwagi, a może to nasze życie nie jest wystarczająco zdumiewające dla nich... Jedno co dziś wiem: nie warto czekać na to, by głosić Ewangelię, aż będzie się doskonalym, bo możemy nie doczekać takiej chwili, ale warto zwyczajnie rozmawiać o Chrystusie, czynić Go tematem naszych wędrówek, zawsze, jak najczęściej... Wielokrotnie ujmował mnie fragment opowiadający o uczniach z

Emaus... Dlaczego? Bo im brakowało wiary, bo nic nie rozumieli z tego, co się stało, bo zamiast uwierzyć kobietom, że Pan Zmartwychwstał, to się przerazili, a mimo to byli jednymi z nielicznych świadków żywego Pana po Zmartwychwstaniu! Jak to możliwe? Co mnie tak urzeka w tym fragmencie, to właśnie owa radość, że to ich zwykłe, może plotkarskie, może ciekawskie, mówienie o Bogu nie pozostawia Go obojętnym... Pismo mówi: „Gdy tak rozmawiali i rozprawiali z sobą, sam Jezus przybliżył się i siedł z nimi” (Łk 24,15) Tak samo w przypadku Apostołów: „A gdy rozmawiali o tym, On sam stanął pośród nich i rzekł do nich: »Pokój wam!« (Łk 24,36)

Opowieść o uczniach z Emaus pokazuje, że nie ma na co czekać, że

każde nasze mówienie o Bogu, czyni Go obecnym... U Żydów tak mocny nacisk kładziono na zakaz wymawiania imienia Boga, bo to „ściągało Go na ziemię” A my tak bardzo przyzwyczailiśmy się, że należy świadczyć czynami a nie słowem, że czasem warto się zapytać, czy wręcz nie zaczęliśmy się wstydzić Imienia Jezus... Tego imienia Najwyższego, które leczy i uzdrowia... Zaś każde mówienie o Bogu powinno i nas samych przemieniać, bo czy jest większy cud niż to, że pusta, bezrozumna gadanina o Jezusie, jak w przypadku uczniów z Emaus, nigdy nie jest „pusta”, lecz zawsze sprawia, że staje On pośród nas, że pała w nas serce, że nie możemy przejść obojętnie, ale musimy Go „zmusić”, by pozostał pośród nas!

KRÓTKO

Już się nie lękaj...



Rozważa **Krzysztof Kawik**

Czerwiec to miesiąc w sposób szczególny poświęcony czci Najświętszego Serca Pana, to również czas, w którym odbywają się letnie sesje egzaminacyjne. Dni wytężonej nauki i ograniczonego snu mogą sprawić, że zapomnimy o tym, co w istocie jest najważniejsze... Wraz z sakramentem bierzmowania otrzymaliśmy zdolność do odważnego wyznawania naszej wiary, świadczenia o niej oraz stawania w jej obronie, kiedy nadejdzie taka potrzeba. Zrobmy sobie dzisiaj mały rachunek sumienia – jak jest z tym świadczeniem w naszym życiu? Może jest tak, że nie rozmawiamy o wierze, uważając, iż jest to prywatna sprawa lub dlatego że nie chcemy obrazić czyichś uczuć religijnych. Dariusz Malejonek, lider zespołu Maleo Reggae Rockers, w jednym z wywiadów powiedział, że przez długi czas nie spotkał ludzi, którzy opowiedzieliby mu o Chrystusie, nie

wiedział, że Jezus w ogóle istnieje. Ile osób w naszych środowiskach akademickich ma podobny problem? Nasze życie może być dla kogoś jedyną kartą Pisma Świętego, którą dane mu będzie przeczytać. Święty Jan Paweł II tak zwracał się do nas: „Bądźcie wiernymi świadkami Chrystusa Zmartwychwstałego, nie cofajcie się nigdy przed przeszkodami, które piętrzą się na ścieżkach waszego życia. Liczę na was. Liczę na wasz młodzieńczy zapał i oddanie Chrystusowi. Znałem młodzież polską i nie zawiodłem się nigdy na niej. Świat was potrzebuje. Potrzebuje was Kościół. Przyszłość Polski od was zależy. Budujcie i umacniajcie na polskiej ziemi cywilizację miłości”. Kiedy Chrystus wysyłał Apostołów, ostrzegał, że spotkają się ze sprzeciwem – nasza droga będzie podobna. Głosząc Chrystusa, możemy narazić siebie na niepopularność, wysmianie, oskarżenie, obmowę, niezrozumienie i odtrącenie, ale nie zapominajmy słów Jego samego: „Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie...”

Matka Boża Sokalska



Marcin Więckowski

Pod małym miasteczkiem Sokal na zachodniej Ukrainie stoi pewna zaniedbana budowla. Nieobeznany z historią regionu, przypadkowy turysta powiedziałby, że to pewnie jakieś pozostałości po zabudowaniach kołchozowych, i pojechałby dalej. Ale Polak, którego więzy rodzinne są związane z tą ziemią, wie, że to kiedyś był kościół i że przez trzysta pięćdziesiąt lat w jego murach znajdował się słynący cudami obraz. Teraz budynek straszy wypalonymi murami i pustymi oknami, w których hula wiatr.

Pięć wieków historii

Ziemia Sokalska to kraina historyczna sąsiadująca z powiatem hrubieszowskim, lecz położona po drugiej stronie granicy polsko-ukraińskiej. Od zarania dziejów stanowiła obiekt sporu pomiędzy polskimi i ruskimi władcami. Po krótkiej obecności w granicach państwa polskiego za czasów panowania Bolesława Chrobrego weszła w skład Rusi Kijowskiej, by w XIV w. powrócić do Ojczyzny. W tym właśnie czasie pochodzący z Litwy malarz, Jakub Wężyk stracił wzrok i jeździł wielokrotnie do Częstochowy, prosząc Madonnę Jasnogórską o uzdrowienie. Chciał stworzyć wierną kopię jej ikony. Jak głosi legenda, anioł kierował jego ręką tak, że powstał wspaniały obraz, który następnie odesłano na wschód, na nowo przyłączone polskie terytoria. Umieszczono go dokładnie tam, gdzie Bug zakręca o dziewięćdziesiąt stopni i gdzie książę mazowiecki, Siemowit IV założył miasto Sokal.

Przez dwieście lat Matka Boża Sokalska przebywała w zwykłej lepiance. Na tych biednych i zacofanych terenach długo nie potrafiono zapewnić jej lepszego schronienia, jednak według podań ludowych już wtedy ikona zasłynęła pierwszymi cudami. Niestety ich opisy się nie zachowały.

Dopiero w złotym dla Polski XVI w. pod Sokalem pojawili się bernardyni. Na lewym brzegu Bugu zbudowali klasztor i wzięli obraz do siebie. Pierwszy udowodniony cud za wstawiennictwem Matki Bożej Sokalskiej wydarzył się w 1591 r., kiedy książę Stanisław Radziwiłł przyprowadził przed jej oblicze chorą na gruźlicę córkę Elżbietę. Dziewczyna momentalnie doznała uzdrowienia. W 1709 r. Aniela Polanowska, cześnikowa Bełza, jechała konno do Sokala, kiedy zwierzę przestraszywszy się czegoś, pomyliło drogę i zamiast na most wjechało prosto do Bugu. Cześnikowa wzywając Matkę Bożą Sokalską na pomoc, wydostała się na drugi brzeg bez żadnego uszczerbku na zdrowiu.

Legenda głosi, że w czasie powstania Chmielnickiego przybyli do Sokala kozacy i Tatarzy zobaczyli na murach klasztornych zastępy wojsk anielskich wiedzone przez Matkę Bożą Sokalską i odstąpili od oblężenia. Wieść o

cudzie rozniosła się po całym kraju i setki głów szlacheckich z całej Korony i Litwy zażyczyły sobie w testamentach spocząć w katakumbach bernardyńskiego klasztoru w Zabuzu (jak nazywano lewobrzeżną część Sokala).

Nowa Madonna

W 1843 r. ikona Matki Bożej Sokalskiej spłonęła w pożarze, który przeszedł do historii jako pierwsze zniszczenie kościoła bernardyńskiego. Pierwotny wizerunek zachował się tylko na szkicach. W 1848 r. wyświęcono nowy obraz istniejący do dziś, jak poprzedni słynący cudami.

Twarz Jezusa, choć o jedną trzecią mniejsza od twarzy Maryi, wykonano ze znacznie większym niż Jej twarz pietyzmem i dokładnością. Prawdziwe techniczne mistrzostwo i artystyczna doskonałość w ukazaniu spokojnej i pełnej dostojeństwa mimiki, maestria w operowaniu światłocieniem. Obok Chrystusa Matka – skromna, prosta, ze zmrużonymi oczami, uboższa w kolorystyce. Wielka i cudowna, ale sama siebie usuwająca w cień. Mimo że to jej twarz znajduje się w centrum obrazu, oczy patrzącego kierują się od razu na Jezusa, pełniejszego szczegółów, doskonalszego. Świadczyło to o właściwej hierarchii prawd wiary u autora wizerunku i o jego doskonałej znajomości wschodniej ikonografii.

Głowy Jezusa i Maryi otoczyły aureole, na które w dwusetną rocznicę koronacji oryginału w 1924 r. włożono ozdobne korony wysadzane szmaragdami i rubinami. Szaty załśniły powłoką ze szczerzego srebra. Jako tło posłużyły pozłacane liście akantu na zielonym płótnie.

Zapytaj



Zuza Tuleja

Gdy nie wiem co znaczy świadczyć
A świadczyć może wybrany
To pytam kogo Bóg posłał
Choć ja zostałem posłany

Gdy nie wiem, czy coś poznałem
A poznać dane mi było
To pytam jak zmienić życie
Choć nie chcę by się zmieniło

Gdy nie wiesz, zapytaj Boga
Duch Jego jest między nami
I możesz szukać Go w świecie
A znaleźć między wierszami

Majówka



Ela Stanek

W tym roku za cel majówkowej podróży nasze DA obrało Zwierzyniec, malownicze miejsce tuż przy Roztoczańskim Parku Narodowym, którego ścieżkami wędrowaliśmy, biorąc głęboki oddech dla ciała i duszy. Z dala od miejskiego ruchu, pisku hamulców tramwajowych i szybko toczącej się studenckiej krakowskiej codzienności mogliśmy zatrzymać się nad pięknym stworzonego świata, a przede wszystkim – zatrzymać się przy drugim człowieku. Wszystko to w kojących rękach Pana Boga, Któremu powierzyliśmy ten czas na rozpoczynającej go Mszy Świętej w Oratorium. Słońca było pod dostatkiem, jedynie na koniec pogoda wystawiła nas na deszczowo-wiatrową próbę, lecz wyszliśmy z niej zwycięsko, bo przecież agapa nie mogła się nie odbyć. Rozmowy, gitara, spotkania przy stole... Modlitwa litanią wśród łąk i kwiatów do Tej, której miesiąc właśnie tam rozpoczęliśmy.

Coś szczególnego jest w takich wyjazdach. Pewna prostota bycia razem, a tak inspirująca. I nawet gdy o poranku w domku letniskowym tęskni się za ogrzewaniem miejskim lub przed kolacją zbiera z trawy zdmuchane przez wiatr talerze, to chwile nie tracą na wartości :) Bo kempingowy klimat, grillowanie, podróż pociągiem, wędrowki, wschody słońca, patrzenie w gwiazdy – to wszystko samo w sobie nie tworzyłoby tak dobrych przeżyć, sedno leży głębiej. Wspólnota. Obecność.

Bo wyjazd tworzą l u d z i e.



Świadek



Jacek Wójcik

To mój ostatni artykuł w Ignisie, więc będzie on wyjątkowy. Bez wątpienia wyjątkowy dla mnie, niemniej mam nadzieję, że Was również niesamowicie zaciekawi. Pragnę Wam przybliżyć dwie absolutnie niezwykle historie, które wydarzyły się naprawdę i w sposób niepojęty poruszają moje zatwardziałe męskie serce!

„Krwawa Luna” w służbie Polsce

Jest rok 1948, za działalność duszpasterską i organizowanie obozów wakacyjnych dla dziewcząt z całej Polski uwięziona zostaje Maria Okońska. Czekają ją całonocne przesłuchania. Jedną z przesłuchujących jest najokrutniejsza funkcjonariuszka aparatu bezpieczeństwa - Julia Brystygier. „To zbrodnicze monstrum przewyższało okrucieństwem niemieckie dozorkynie z obozów koncentracyjnych” – tak wspomina ją jeden z uwięzionych. Anna Rószkiewicz-Litwinowiczowa, żołnierz AK dodaje „Julia Brystigerowa słynęła z sadystycznych tortur zadawanych młodym więźniom, była zdaje się zboczona na punkcie seksualnym i tu miała pole do popisu”. Na takiego potwora w ludzkiej skórze, trafia drobniutka kobieta, które całe swoje życie postanowiła poświęcić służbie Bogu i Ojczyźnie – przez Maryję. W tej, wydawałoby się beznadziejnej sytuacji, dzieje się rzecz niewiarygodna. Maria Okońska swoją wiarą, pogodą ducha, lecz przede wszystkim sercem płonącym miłością zjednuje sobie sympatię „Krwawej Luny”, bo tak nazywano Julię Brystygierową. Ta dziwna znajomość miała stać się przyczyną jednego z największych triumfów Polskiego Ducha w historii naszego Narodu!

Przenieśmy się do roku 1956. W sercu Prymasa Wyszyńskiego od długiego czasu rodzi się pomysł odnowienia Ślubów Lwowskich. Jednak nic nie wskazuje na to, że tekst odnowionych Ślubów Kazimierzowskich powstanie. Prymas uważa, że skoro jest więziony, to Matka Boża nie chce, aby się to stało. Wzbudza to niepokój Ojców Paulinów, którzy nakłaniają Marysię, aby wpłynęła na decyzję Głowy Kościoła w Polsce. Pojawia się problem, wydawałoby się nie do przejścia! Prymas jest więziony w Komańczy, stanowiącej w tym czasie „państwo” w państwie, do którego można się dostać tylko posiadając specjalną przepustkę. I tutaj Bóg objawia swoją wielkość, gdyż tę właśnie przepustkę wydaje Marysi Julia Brystygierowa! Później rusza lawina wydarzeń. Maria Okońska przekonuje Prymasa do napisania Odnowionych Ślubów, zwracając uwagę na fakt, iż najpiękniejsze listy św. Paweł pisał z więzienia! Duch Święty okazuje swoją wielkość!!! Potem już „tylko” tytaniczna praca grupy kobiet z Instytutu Prymasowskiego, w wyniku czego 1,4 mln Polaków ponawia Śluby Króla Kazimierza. W roku 1956!

Przypadek? Nie sądzę.

Wyjątkowa pielgrzymka

Mija kilkanaście lat przepychanek podległej Sowietom PRL-owskiej władzy z Kościołem Katolickim w Polsce. Nagle w latach 70 w głowach komunistów rodzi się pomysł zamknięcia wszystkich seminariów w Polsce. Pomysł ten niesamowicie martwi Prymasa Wyszyńskiego i jego ukochane „Ósemki”, które zawsze wiernie trwały u jego boku. Dwie z nich postanawiają udać się pieszo na Jasną Górę w intencji zaniechania realizacji tego pomysłu przez władzę. Jest listopad, jak łatwo się domyślić, nienajlepszy okres na pieszą pielgrzymkę. Dwie młode dziewczyny... wyruszają. Po ciężkim pierwszym dniu podróży, wieczorem postanawiają zatrzymać się w jakimś domostwie. Jednak ludzie nie są skłonni przyjmować tajemniczych nieznajomych, obawiając się prowokacji z strony władz. Również miejscowy proboszcz nie jest gotów wziąć ich pod swój dach. W takich chwilach nadzieja w Duchu Świętym, który jak zwykle nie zawodzi. Jedna z kobiet przypomina sobie, że kilkanaście kilometrów dalej jest klasztor, w którym przebywa jej kuzyn. Kilkanaście kilometrów marszu w chłodną listopadową noc? Sytuacja staje się ciężka, zaczyna padać deszcz. Jednak wtedy zatrzymuje się czarna Wołga. Kierowca pyta kobiety, dokąd idą, a one opowiadają o pielgrzymce na Jasną Górę i intencji, w której zamierzają ofiarować swoją podróż. Nieznajomy oferuje im pomoc i odwozi je aż do Częstochowy. Przed odjazdem, mężczyzna zapytany przez nie, jak mogą odwdziżyć się za okazaną pomoc, odpowiada: „pomódlcie się za Józka z IV departamentu”. Po powrocie z Jasnej Góry Prymas spotyka się z bohaterkami. Gdy opowiadają mu historię o „Józku z IV departamentu”, duchowny z niedowierzaniem opowiada, że to właśnie ów mężczyzna był odpowiedzialny za decyzję o zamknięciu seminariów. Przypadek? TO DRUGIE IMIĘ BOGA!!!

Dobra zmiana czy rujnowanie Polski?



Dawid Przeliorz

Demokracja definiowana jest współcześnie jako forma ustroju politycznego państwa, w którym uznaje się wolę większości obywateli, jako źródło władzy i przyznaje się im prawa i wolności polityczne gwarantujące sprawowanie tej władzy. Czy obecnie demokracja w Polsce jest zagrożona? Czy działania rządu wybranego w demokratycznych wyborach wychodzą poza zasady owej demokracji?

Komitet Obrony...

Prawo i Sprawiedliwość działa zgodnie z zasadami demokracji, ale poszczególne posunięcia rządu odbywają się na granicy prawa, co wywołuje skrajne emocje wśród Polaków – jedni ugruntowują się w przekonaniu, że „dobra zmiana” wreszcie nadeszła, drudzy zaś oskarżają Prezesa o całe zło panujące na świecie.

Na fali krytyki powstał twór przedstawiający się, jako „Komitet Obrony Demokracji” zachęcający Polaków do demonstrowania swojego niezadowolenia z poczynań rządu.

KOD-owcy, czy KOD-dziści przedstawiają się, jako oddolny ruch, który powstał, aby patrzeć władzy na ręce. Jarosław Marciniak – członek zarządu tej organizacji powiedział: „Gdy będzie władza łamać prawo, będziemy wychodzić na ulicę. Chcemy obserwować, czy posłowie, prezydenci, radni wypełniają swoje zobowiązania, czy przestrzegają prawa. Chcemy jednoczyć prodemokratyczne środowiska.”

W maju powstała koalicja sił demokratycznych „Wolność, równość, demokracja”, skupiająca KOD, PSL, Nowoczesną, ugrupowania lewicowe. Głównymi postulatami tej koalicji są: poszanowanie dla postanowień Trybunału Konstytucyjnego, poszanowanie prawa oraz konstytucji.

Według zapewnień, celem KOD-u jest budowa społeczeństwa obywatelskiego. Nie powinno się go jednak budować poprzez nawoływanie opozycji do buntu przeciw władzy. Partie opozycyjne mają obowiązek konkretnie i przedmiotowo oceniać pracę rządu, a poprzez konstruktywną krytykę i przedstawianie swoich pomysłów kształtować lepszą Polskę.

Panuje jednak swoista nienawiść, wrogie nastawienie do siebie nawzajem i brak jakiegokolwiek chęci współpracy. Nawoływanie do wychodzenia na ulice przywołuje skrajne skojarzenia prosto zza wschodniej granicy.

Walentyna Rakiel-Czarnecka wprost porównuje sytuację w naszym kraju do tej panującej na Ukrainie: „Kiedy niemal dwa lata temu z drżeniem serca śledziliśmy wydarzenia w Kijowie, kibicowaliśmy wystąpieniom liderów rewolucji, modliliśmy się za walczących na Majdanie, płakaliśmy nad śmiercią zabitych na barykadach – nawet w najbardziej odległych zakątkach podświadomości nie rodziła się myśl, że wkrótce i u nas trzeba będzie bronić wolności i demokracji. I że usłyszymy z ust najbardziej zdeterminowanych i samodzielnie myślących, aktywnych obywateli, że u nas też trzeba będzie zacząć myśleć o

bardziej radykalnych działaniach. Świadomość, że rozważana jest możliwość warszawskiego Majdanu wyzwoliła we mnie ogromny lęk i obawy. Jeszcze bardziej zaczynam się bać o Polskę”.

Wydaje się jednak, że ludzie gromadzący się na marszach KOD-u mają nieco odmienne zdanie. Najczęściej padającą odpowiedzią na pytanie o powód pojawienia się na demonstracji była niechęć do Jarosława Kaczyńskiego. Walka o demokrację jest pretekstem do przedstawienia swojej niechęci do rządu oraz zdyskredytowania go na arenie międzynarodowej.

Liczby

Skoro na merytoryczne dyskusje nie ma się ochoty lub podstaw, to czas na wykrzyczenie swoich „prawd” na ulicach. Wiodoczną jest coraz większa moda na demonstracje. Chęć przedstawienia się społeczeństwu, pokazania siły prowadzi do ciągłych kłótni, tym razem o liczby. Prezentowane dane dotyczące liczby uczestników poszczególnych marszów wzbudzają zażenowanie i niesmak.

Ciągle nie gaśnie spór o to ilu uczestników liczył sobie marsz Komitetu Obrony Demokracji, który odbył się 7 maja. Stołeczny ratusz twierdzi, że było ich ok. 240 tysięcy, Policja natomiast, że 45 tysięcy. Swoje obliczenia postanowili przeprowadzić między innymi dziennikarze TVP, którzy jako pierwsi policzyli uczestników ręcznie i naliczyli około 45 tys.

Ku zdziwieniu wszystkich, najbardziej rzetelne wydają się wskazania portalu Gazeta.pl. Liczyli oni głowa po głowie, postać za postacią. Policzyli wszystkich uczestników marszu, którzy przeszli przed ich kamerą umieszczoną na trasie, a metodologię w jasny sposób przedstawili na stronie portalu. Wyniki przez nich uzyskany wynosi 56 200 (+/- 3000).

Co dalej?

Ciągle spory o każdą błahostkę są bezsensowne i po prostu męczą Polaków. Wydaje się, że polityka oparta na wzajemnym szacunku i trosce o naród długo nie nadejdzie. Ludzie są w coraz większym stopniu podzieleni, co powoduje, że zamiast wspólnie budować, burzymy to, do czego dążyliśmy tak długo. To nie prowadzi do niczego konstruktywnego, a propaganda, jaką widzimy, tylko potęguje ten proces. U Arystotelesa polityka rozumiana jest, jako rodzaj sztuki rządzenia państwem, której celem jest dobro wspólne. Dążmy do tego, aby właśnie tak było.

Znowu



Tomasz Wojtas

Codziennosc jest bardzo trudna,
bo nie ma od niej przerwy

życie można oddać raz,
można też oddawać co chwilę
i nigdy nie wiadomo kiedy
czas stać się dla kogoś
„jedyną kartką Ewangelii”, którą przeczyta

byłeś przy mnie dzień wcześniej,
nim przeraziłem się swoim zachowaniem
wołałeś bym ugasił pragnienie, jeśli wierzę w Ciebie
chciałeś bym do Ciebie przyszedł

nie odszedłeś
nie zostawiłeś mnie
mimo, że znałeś przyszłość

gdy będę wychodził z łodzi
pamiętasz: nie potrafię pływać

W codzienności



Karolina Latkiewicz

Rok temu w pewnej grupie na studiach, z okazji Dnia Kobiet chciano kupić koleżankom dziwny, wulgarny prezent z prezerwatywą. Byłam zdziwiona, bo sprzeciwił się temu tylko jeden chłopak, ale i pod wrażeniem, bo tym chłopakiem był nasz ARCM-owy Bartek. Czemu nikt inny nie zareagował? Czy rzeczywiście tylko on jeden widział, że to było niestosowne, czy pozostali bali się pokazać swoją ewentualną nienowoczesność?

Dwa miesiące temu w innej grupie na tych samych studiach kilku znajomych głośno komentowało swój brak uczestnictwa w Światowych Dniach Młodzieży. Zagadnęli jedną ze swoich bardziej „kościelnych” koleżanek: „A ty co, idziesz?”. Na jej twierdzącą odpowiedź i pewną siebie postawę kolega z lekkim zdziwieniem i wyrzutem szybko odparł: „Ale ty głupia jesteś!”.

W tej samej grupie inne sytuacje. Jedna dziewczyna spotyka się z chłopakiem od roku i prawie rok mieszkają razem. Druga też z kimś mieszka, jej kolega również i jego kolega także... O współżyciu mówi się bez skrępowania: w przerwie między zajęciami, na parapetówkach, w żartach i rozmowie bardziej poważnej. W tym samym towarzystwie jest też dziewczyna, która owszem, czasem nocuje swojego, przyjeżdżającego z innego miasta narzeczonego, ale... na materacu. Ta sama dziewczyna nie życzy sobie słuchania ze strony kolegów nieprzyzwoitych tekstów i chociaż patrzą na nią często, jak na osobę trochę „specyficzną”, to jednak nie mają odwagi jej się sprzeciwić.

Innej koleżance, zwykle bardzo cichej i nierzucającej się w oczy dostało się kiedyś, gdy nad wyraz stanowczo zwróciła uwagę jednemu z ważniejszych chłopaków, który w prześmiewczy sposób śpiewał kościelne pieśni. Też została sklasyfikowana do tych „dziwnych”, ale przeróbek kolęd i psalmów już więcej nie śpiewano.

Kolejna nie je mięsa w piątek i również nie imprezuje w piątki, szczególnie w Wielkim Poście. Też się dziwi, bo jak to – Post, okres jak każdy inny, a student przecież musi się wyluzować i odpocząć.

Trudno być świadkiem. Szczególnie wśród wierzących.

Wanted: nieidealna prawdziwa ja



Katarzyna Pałka

O dzieleniu się z innymi swoim światem oraz czerpaniu satysfakcji z życia ze znaną blogerką Hipster Katoliczką, a z wykształcenia prawnikiem, Jolą Szymańską.

Katarzyna Pałka: Czy zakładałaś swojego bloga z myślą o ewangelizacji, czy to wyszło tak po prostu?

Jola Szymańska: Do dzisiaj mam problem z myśleniem o blogowaniu jak o ewangelizacji. Nie czuję się do tego upoważniona. Mogę tylko mówić, jak wygląda moje życie, jaki film obejrzałam, co mi się w nim podoba, a co nie. Trudno mi komukolwiek mówić, jak ma żyć. To jest odpowiedzialność, której wolę na siebie nie brać. Pisanie na blogu jest dla mnie samej terapią, pomaga mi odnajdywać się w relacji z Bogiem. Kiedy nazywam rzeczy po imieniu, od razu lepiej układają się w głowie. Wychodzi więc na to, że piszę bardziej sama dla siebie, nie myślę o zasięgu społecznym.

KP: Jesteś osobą, która lubi się dzielić swoją wiarą, czy raczej nie?

JS: Dzielenie się wiarą nie jest

moim hobby. Przedziwnym zbiegiem okoliczności ludzie zaczęli mnie kojarzyć z mówieniem o wierze, a nie z pasjami, o których wiedzieli moi znajomi czyli z ważnymi dla mnie muzyką, sztuką, czy prawem. Nie wierzę, że to przypadek. Hipster Katoliczka jest propozycją, której mnie samej w Internecie brakowało. Jednak mówienie o tak intymnej i trudnej sprawie jak wiara i relacja z Bogiem to duży ciężar. Przyjemna jest dla mnie modlitwa. Przyjemne jest pisanie, które jest modlitwą – a i tak się zdarza. Ale konfrontacja z ludźmi jest bardzo wymagająca. I czasem mnie przerasta.

KP: Jak wygląda Twoja blogowa historia?

JS: Parę miesięcy po powstaniu bloga (na domenie DEON.pl) założyłam fanpage. Tytuł bardzo intrygował ludzi. Miałam kilkuset obserwa-

torów, kiedy o wywiad poprosił mnie tygodnik WPROST, a potem Dzień Dobry TVN, ale przełomowy był wieczór, w którym ojciec Adam Szustak wspominał o mnie w słuchowisku „Plaster Miodu” (odcinek „Ryba w imbirze”). Ojciec Adam był dla mnie przeogromnym autorytetem i nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę. Nie miałam wtedy podpiętej pod blog wtyczki Google Analytics, która pokazuje ile osób wchodzi na stronę, ale po komentarzach i błyskawicznym skoku ilości obserwatorów widziałam, że jest ich bardzo dużo. Zaczęłam dbać o regularność postów, wymyślać nowe akcje, przeniosłam blog na własną domenę. I tak sobie trwam.

KP: Ale jednak to lubisz?

JS: Jasne, lubię wyrażać siebie. Pisanie nauczyło mnie być sobą. Chyba tak jest z pasjami, że one pokazują nam, co mamy w sobie. Przedtem robiłam dużo rzeczy, słyszałam wiele pochwał, ale ciągle wymagałam od siebie jeszcze więcej. Od jakiegoś czasu mam satysfakcję z tego, co robię i nie czuję potrzeby bycia lepszą i lepszą. Idę sobie powoli własnym rytmem i jest dobrze.

KP: Jak odbierają Cię ludzie? Czy dostajesz dużo pozytywnych komentarzy?

JS: Tak. Czasem ciężko mi było nadążyć z odpowiadaniem na wiadomości. Pamiętam też ze dwie wiadomości typu: „Nie przemawia do mnie to, co robisz, ale dobrze, że to robisz”. To niesamowicie budujące.



KP: Mimo, że nie uważasz swojej działalności za ewangelizację, to jakbyś oceniła: czy przekazywanie Ewangelii, dzielenie się wiarą przez Internet jest trudniejsze, czy łatwiejsze od rozmowy na ulicy?

JS : To zależy od człowieka. Dla mnie jest łatwiejsze. Każdy z nas intuicyjnie robi to, co jest dla niego prostsze. Kiedy piszę, siedzę sobie w swoim pokoju, jestem w komfortowej sytuacji. Dopiero kiedy publikuję mój tekst, muszę zmierzyć się z opiniami ludzi. W codziennym życiu świadczenie jest dużo trudniejsze. Moi znajomi wiedzą, że mam bloga, że piszę tam o Bogu i jednocześnie znają moje życie. Wiedzą, że mam swoje za uszami. Często nie wiem jak postąpić, żeby nie wyjść na hipokrytkę w oczach ludzi. Nawet najbliższych. Ale tak jak mówiłam, nie łudzę się już, że będę ideałem.

KP : Teraz, kiedy możesz mieć wpływna postępowanie wielu osób, czy czujesz, że jest to plan Boga odnoszący się do Twojego życia?

JS : Nie wiem, czy Bóg ma dla mnie jakiś konkretny plan. Wierzę, że towarzyszy temu, co sama w wolności robię. Poczytność bloga to wynik mojej decyzji i pracy, ciężko zwalić mi całą odpowiedzialność na Tatę, ale wiem, że On ze mną jest. W pewnym momencie wiesz już, jak coś napisać, żeby mieć sto like'ów. I to z jednej strony jest dobre, bo twój przekaz jest skuteczny i masz duży zasięg, ale z drugiej strony zastanawiasz się, czy nie wypowiadasz Imienia Bożego nadaremno, czy nie posługujesz się Nim, żeby zyskać swój własny ziemski cel. Mam więc różne trudności, ale staram się nie fiksować na tym punkcie.

KP: Co byś powiedziała osobom, które nie mają odwagi dzielić się swoimi poglądami, wiarą, niekoniecznie prze Internet?

JS: Radzę im, żeby były sobą, żeby na siłę nie zmuszały się do rzeczy, których nie czują. Jeśli Pan Bóg zaprasza cię do czegoś, to rodzi w twoim sercu takie pragnienie. To pragnienie jest czasem blokowane przez lęk, ale ono dalej jest. Jesteśmy naprawdę



wolni i możemy żyć, tak, jak chcemy. Serio. Możemy realizować swoje marzenia, albo nie. Ja stosuję metodę małych kroczków. Założenie bloga było czynnością banalną, ale jego rozwijanie kosztowało coraz więcej pracy. To było trudne, bo byłam zamknięta w sobie i przestraszona światem. Ale każdy z nas jest inny i każdy ma własne serce.

KP : Czy prowadzenie bloga pochłania dużo Twojego czasu?

JS : Chyba za dużo. Pracuję na pełny etat, blog zabiera mi większość czasu wolnego, a staram się też mieć życie prywatne. Kiedy pisałam teksty,

nagrywałam filmiki i jeździłam po Polsce to właściwie żyłam na granicy rozsądku. Przez ostatnie dwa miesiące potrzebowałam nabrać dystansu, bo mnie to przerosło. Teraz powoli będę wyrabiać sobie nowy, zdrowszy rytm pracy. Bo blog i sukces to nie są cele mojego życia.

Zdjęcia autorstwa Anny Nycz

Dekadentyzm, czyli: kto tu upada?



Damian Orzeszek

Zazwyczaj słowo dekadentyzm przewija się w gronie przymiotników opisujących świat zachodu, a może raczej używanych w ramach inżynierii społecznej w celu zmniejszenia wymagań obywateli wobec rządów i nie tylko. Najprościej określiłbym go słowem degrengolada, ale w celu podkreślenia mocy wypowiedzi, używa się słów: kryzys, nihilizm, hedonizm, bierność, apatia, pesymizm... i dekadentyzm właśnie. O ile wcześniej był on przemyślaną postawą w filozofii i kulturze, o tyle teraz wątpię w istnienie dekadentów z idei, bardziej może być to częścią ze skłonności psychicznych pewnych osób i grup.

Dekadentyzm w Europie pojawił się nie jako prąd nowy, niezależny i samodzielny, lecz jako wyciągnięcie wniosków z myślenia organicznego typowego dla pozytywizmu pod koniec XIX w. Społeczeństwo było rozumiane wtedy jako jeden żywy organizm, w którym poszczególne członki winny ze sobą współpracować, będąc od siebie zależne — skłaniało to ludzi do afirmacji życia, do ciągłego, wspólnego rozwoju. Organizm ten zmienia się i jest zachowana w nim pewna ciągłość; ale wiemy przecież, że każdy organizm kończy swoje istnienie śmiercią. Więc wniosek dla dekadentów był jeden — tak rozumiane społeczeństwo nieuchronnie chyli się ku upadkowi.

Skoro tak, czy jest sens stawiać opór temu, co nieuniknione? Skoro konieczność jest wszystkim, wola ludzka niczym? Dekadenci nie zużywali sił na bezowocną walkę, weszli na różne drogi używania życia, poszukiwania podniet. Walka ta straciła jednocześnie swoje zasady, gdy wartości i moralność przestały być ludziom wspólne — nie zostały one powszechnie utrzymane przez ich strażników.

Myślę, że podstawowym błędem dekadentów było korzystanie z tej właśnie analogii narodu czy społeczeństwa jako jednego ciała. Kierując się nią, dochodzimy do wniosku, że dąży ono do rozpadu, tak jak każde znane nam z obserwacji ciało: rodzi się, wzrasta, utrzymuje się na pewnym poziomie stabilności i nieuchronnie umiera. Lecz społeczeństwo składa się z jednostek i to one upadają. A na pewno dekadenci — choć rozumiem, że trudno się do tego przyznać. Zaś upadki jednostek prowadzą do upadków organizacji.

Mogę dać nadzieję i postraszyć. Nie bez powodu piszę ten tekst: chodzi mi o Europę i jej mieszkańców. Zauważcie, że narody mogą upadać, dyktatury przemijać, ale przyroda trwa. Roślinność bujnie się rozwija, potem wegetuje i tak jest nieustannie. Posiada zdolność odrodzenia i regeneracji. Możemy ją antropomorfizować, ale ona nie przejmuje się naszym permanentnym kryzysem. Na szczęście jesteśmy do niej podobni. Zmierzam do tego, że epoki się zmieniały, idee się kompromitowały, ale ciała mamy w dużej mierze te same. Co prawda już od urodzenia są one niszczone w skutek rozwoju cywilizacji. Lecz ciała nie są przeznaczone

do ciągłego bycia w stanie choroby, bądź stagnacji. Trudno by człowiek ze zdrowym ciałem czuł w swoim życiu kryzys. Polecam obserwować przyrodę — zapraszam do parku.

Nie twierdzę, że Europę można uratować. Nie twierdzę, że Kościół Katolicki w Europie przetrwa — Kościół założony przez Chrystusa nie może upaść całkowicie, ale może lokalnie. Stolica Apostolska nie znajdowała się ciągle w Watykanie; może zostać przeniesiona na inny kontynent. Na polskich ziemiach były czczone bóstwa pogańskie, teraz jest Kościół, a potem może być Islam. Skoro Polakom (jako zbiorowości) na posiadaniu własnego państwa i religii nie zależy, to przyjdą tutaj ludzie, którym zależy i to bardzo, nie tylko na swoich ziemiach.

1 Dekadentyzm - definicja i zakres pojęcia Liberte! | Liberte!, [<http://liberte.pl/dekadentyzm-definicja-i-zakres-pojecia/>], [Dostęp: 15-05-2016]

2 Nie wierzę w nic... - Wikizródła, wolna biblioteka, [https://pl.wikisource.org/wiki/Nie_wierz%C4%99_w_nic...], [Dostęp: 15-05-2016]



5 sposobów na świadectwo



Piotr Siwec

Każdy chrześcijanin powinien być świadkiem Chrystusa. Co to znaczy? Kiedy doświadczyliśmy Jego Miłości, z której narodziła się wiara, a wraz z nią zamieszkał w nas Duch Święty, nasze życie i działalność powinna być potwierdzeniem tej Miłości i tego, że Bóg jest w nas i działa przez nas. Czy można wierzyć i nie być świadkiem?

Świadectwo jest potwierdzeniem naszej wiary. W naszych zachowaniach wypełnia się Boże natchnienie i Jego Miłość. Swoim życiem pokazujemy, że chrześcijaństwo to nie filozofia tylko żywe i bezpośrednie działanie Pana Boga.

Sposób 1

Facebook. Tak wiem, wydaje się to kiczowatym podejściem. Jednak w praktyce ma niesamowitą moc jako jeden z kanałów dawania świadectwa. Ustawienie zdjęcia w tle, na którym jest motyw chrześcijański, cytat, zdjęcie itp. Udostępnianie zdjęć z naszych spotkań wspólnotowych, na których jesteśmy.

W pewnym momencie myślałem, że to nic nie daje. Jednak kiedy spotkałem się po dłuższej przerwie ze znajomymi z liceum, właśnie dzięki takim zdjęciom i artykułom, które wrzuciłem na swoją tablicę rozpoczęła się piękna rozmowa o wierze.

Kolejną kwestią były ogłoszenia o spotkaniach modlitewno-dyskusyjnych, które organizowałem w mieszkaniu. Informacje na ich temat umieszczałem również na Facebooku, z zaznaczeniem, że zapraszam zarówno wierzących jak i poszukujących czy niewierzących. Po pół roku od ostatniego spotkania, znowu taka informacja okazała się inspiracją dla moich znajomych, tym razem z pracy, aby podjąć rozmowę o wierze.

Sposób 2

Jeden z moich ulubionych: koszulki, opaski z motywami chrześcijańskimi. Jest kilka sklepów internetowych, gdzie można zakupić zarówno odzież jak i wszelkie dodatki ewangelizacyjne. I znowu nie jest to tylko sposób na przyznanie się do - ale również okazuje się częstą inspiracją do podjęcia rozmowy na temat wiary.

Sposób 3

Codziennosc. Czyli zachowanie w pracy, na studiach, w domu, w sklepie, na spacerze, wszędzie tam gdzie jesteśmy. Bycie dobrym człowiekiem w kontekście chrześcijaństwa, wszelkie, nawet najdrobniejsze uczynki miłosierdzia względem bliźnich. Warto tutaj pracować nad swoim charakterem, osobowością. Niestety każde potknięcie jak np. wybuch złości czy brak empatii jest świetnym argumentem dla innych, aby użyć go przeciwko wierze. Musimy uważać na takie sytuacje, jednocześnie pamiętając, że nie jesteśmy w stanie ich uniknąć. Jednak ciągle doskonalenie się w wierze i miłosierdziu, uświęcanie się poprzez codzienność powinno być stałym aspektem niesienia świadectwa innym.

Sposób 4

Publiczne przyznawanie się do wiary. Ten sposób kojarzy się raczej z osobami sławnymi. Jednak w pewnych momentach może nam się przytafić sposobność ku temu. Na przykład kiedy odchodziłem z koła naukowego, w którym byłem prezesem, podziękowania zacząłem od Pana Boga.

Ciekawym projektem, o którym warto tutaj wspomnieć jest „I am second”. W głównej mierze opiera się na tworzeniu krótkich filmików, dostępnych na ich stronie czy Youtube, gdzie osoby publiczne opowiadają swoje świadectwa. Polecam „wygooglować” temat, zwłaszcza że w Polsce mamy oddział tej organizacji i piękne świadectwa naszych rodaków.

Sposób 5

Asertywnosc. Chodzi tutaj o umiejętnosc reagowania, kiedy słowa czy działania innych osób naruszają chrześcijańskie wartości. Nie mówię tutaj o podejmowaniu agresji słownej, czy wdawania się w dyskusje. Zaczniemy od najprostszych spraw: jeżeli to możliwe, nie zgadzajmy się na pracę w niedzielę, jeżeli są ważne uroczystości czy święta – odmawiamy „imprez” czy nawet wyjść na zakupy, jeśli naruszają one chrześcijańską wrażliwość, czy po prostu uniemożliwiają nam właściwe przeżycie tych chwil.

Kiedy ktoś mówi o swoich wartościach, które przeczą chrześcijańskim postawom, miejmy odwagę, zachowując szacunek do tej osoby, wypowiedzieć nasze własne zdanie. Nie szukajmy kompromisu, wystarczy, że zaznaczymy jakie jest nasze podejście.

Na zakończenie słów kilka

Oczywiście to tylko kilka sposobów, a jest ich całe mnóstwo. Większość z nich przychodzi naturalnie, kiedy po prostu żyjemy po chrześcijańsku w każdym obszarze swojego życia. We wszelkich reakcjach na moje świadectwa, od osób poszukujących czy niewierzących spotkałem się z kilkoma argumentami, które pomogły mi dotrzeć do tych osób: nie narzucajmy się naszym świadectwem, szanujmy wartości i zdanie innych osób, wykorzystujmy różne kanały komunikacji (internet, koszulki, naszywki, itp). To co przekonywało innych do podjęcia rozmowy ze mną, to poczucie, że nie ocenię ich systemu wartości i okażę im szacunek. Czuli się po prostu bezpiecznie aby porozmawiać na tak wrażliwy temat jakim jest wiara. I nie zapominajmy, że świadectw nie potrzebują tylko niewierzący, ale równie mocno potrzebują ich chrześcijanie! Otwierajcie się na działanie Ducha Świętego, a wszystko co potrzebne przyjdzie i pojawią się piękne owoce!

Wakacje z architekturą



Zuzanna Zając

„Cudze chwalicie, swego nie znacie” - stwierdza bajkopisarz Stanisław Jachowicz. I może rzeczywiście zdarza nam się patrzeć z podziwem na to, co obce, nie doceniając tego, co nasze. Jako że zbliżają się wakacje i wielu z nas prawdopodobnie planuje podróże po Polsce, chciałabym przybliżyć sylwetki zaledwie kilku - spośród liczego grona - miejsc wartych zobaczenia, które niestety nie cieszą się jeszcze wśród większości taką popularnością, na jaką zasługują.

Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie

Warszawskie Muzeum Historii Żydów Polskich powstało w 2013 roku na Muranowie. Jego budynek o powierzchni użytkowej 12,8 tysięcy metrów kwadratowych został zaprojektowany przez fińskiego architekta Rainera Mahlamäkiego. W kwietniu bieżącego roku muzeum otrzymało nagrodę Europejskiego Muzeum Roku 2016; określono je jako „ośrodek dialogu i krzewienia wiedzy o historii i dziedzictwie żydowskim”. Instytucja ta rzeczywiście prezentuje osobom zainteresowanym bardzo bogatą ofertę - od licznych wystaw, przez spotkania, wykłady, aż po warsztaty dla dzieci. POLIN przekracza więc tradycyjne funkcje muzeum i dzięki temu staje się nowoczesnym centrum rozwijającym szeroko pojętą kulturę.

Filharmonia im. Mieczysława Karłowicza w Szczecinie

Filharmonia szczecińska została przeniesiona do nowego budynku w 2014 roku. Jego projekt wykonała brazylijska grupa Estudio Barozzi Veiga. Wnętrze filharmonii składa się z ponad 12 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni podzielonej na cztery kondygnacje. Budynek od swojego powstania był wielokrotnie wyróżniany, między innymi jako Budynek Roku 2014 w konkursie Eurobuild Awards, a także nagrodą imienia Miesa van der Rohe dla architektury europejskiej w roku 2015. Wielkim atutem Filharmonii jest również jej wnętrze. Cała przestrzeń została skonstruowana z nastawieniem na jak najwyższą jakość dźwięku. Wymiary



i kształty sal, ale także materiał pokrywający ściany czy obicia siedzeń zostały opracowane tak, by uzyskać możliwie najlepszy efekt akustyczny.

Muzeum Śląskie w Katowicach

Muzeum Śląskie, podobnie jak POLIN i szczecińska Filharmonia, zostało wyróżnione przez konkurs imienia Miesa van de Rohe na tak zwanej krótkiej liście. Nowy kompleks muzeum zbudowano w 2015 roku według projektu austriackiej pracowni Riegler Riewe Architekten. Znajduje się on na terenie dawnej Kopalni Węgla Kamiennego „Katowice”. Według założenia architektów budynek miał wpisać się w przemysłowy krajobraz miasta - stąd większa jego część znajduje się pod powierzchnią ziemi. Zbiory muzeum sięgają od malarstwa polskiego po ekspozyty historyczne i archeologiczne. Ponadto muzeum prowadzi liczne badania, posiada własną bibliotekę oraz czytelnię i angażuje się w wiele projektów.

Nie są to jednak jedyne miejsca w Polsce, które zasługują na przywołanie. Warto też wspomnieć Muzeum Wsi Opolskiej, zbudowane w 2008 roku, a zaprojektowane przez biuro db2 architektki. Zostało ono dwukrotnie nagrodzone przez SARP. Forma tego budynku łączy w sobie tradycyjne wiejskie budownictwo regionu z nowoczesnymi rozwiązaniami architektonicznymi.

Kolejną niezwykle imponującą budowlą jest Stary Browar w Poznaniu, przez samych twórców - studio architektoniczne ADS - określany jako miejsce, gdzie życie spotyka się ze sztuką. Stary Browar ma łączyć w sobie cele handlowe, rekreacyjne i kulturalne i - dzięki tej uniwersalności - jest uznawany za jedną z wizytówek miasta. Jego nietypowość została również wyróżniona w konkursach, między innymi pierwszym miejscem na liście 7 Nowych Cudów Polski stworzonej przez magazyn National Geographic Traveller.

Co pszczoły mają nam jeszcze do zaoferowania?



Tomasz Berniak

Miody - jak wszyscy dobrze wiedzą - są słodkie. Wśród nich wyróżniamy miód wielokwiatowy, spadziowy, lipowy, akacjowy oraz rzepakowy, gryczany i wrzosowy. Miody te niestety nie tak często goszczą na domowych stołach Polaków. A szkoda, bo właśnie one zawierają wyjątkowe związki wpływające pozytywnie na pracę całego organizmu człowieka.

Miód wrzosowy jest koloru brązowego, o smaku dość ostrym i gorzkawym, co czyni go wyjątkowym przedstawicielem miódów, które zazwyczaj są słodkie. Zapach ma bardzo intensywny dzięki temu, że zawiera około stu dwudziestu substancji pochodzących z nektaru oraz wiele olejków eterycznych i zapachowych. Pod względem chemicznym w miodzie wrzosowym można znaleźć niemal wszystko: dużą ilość hormonów wzrostu, neurohormonów oraz aż czterdzieści siedem biopierwiastków, które w bardzo łatwy sposób są przyswajalne przez organizm człowieka. Wśród witamin przeważają te z grupy B, odpowiedzialne za prawidłową pracę układu nerwowego, łagodzące napięcia nerwowe oraz poprawiające sprawność intelektualną (studenci - to coś dla nas przed sesją!). Jak podają niektóre źródła, wśród wszystkich witamin B najwięcej jest witaminy B2 (ryboflawiny), B6 (pirydoksyny) oraz B3 (PP, niacyny), które to są niezbędne do prawidłowego działania układu odpornościowego, poprawiają stan skóry, włosów, paznokci oraz - w przypadku niacyny - stanowią składniki potrzebne w syntezie hormonów płciowych, kortyzolu (hormon produkowany przez korę nadnerczy), tyroksyny (hormon produkowany przez tarczycę) i insuliny.

Miód wrzosowy działa moczopędnie, bakteriobójczo i przeciwzapalnie, dlatego jest stosowany przy schorzeniach nerek, dróg moczowych i prostaty. Ponadto wykazuje właściwości antyseptyczne oraz często stosowany jest jako preparat zdrowotny przy chorobach oczu, serca i układu pokarmowego. Nie wspominając już o jego cudownej „mocy” zwalczania przeziębienia oraz chorób grypopodobnych.

Miód gryczany jest koloru jasnoczerwonego, a niekiedy nawet brązowego; słodki z lekką nutą ostrego posmaku. Wyczuwalny jest w potrawach już przy dodatku niewielkiej jego ilości. Pod względem chemicznym miód ten uznawany jest za najbogatsze źródło enzymów, np. inwertazy i fosfatazy. Zawiera również duże ilości rutyny - związku hamującego powstawanie zmian w naczyniach krwionośnych i sercu (zmniejsza negatywne działanie

szkodliwej frakcji cholesterolu), dlatego jego spożycie zalecane jest osobom starszym, jak i zmagającym się z chorobami układu krwionośnego. Ponadto rutyna przyspiesza gojenie się ran oraz zwiększa przyswajalność niektórych witamin i aminokwasów. Systematyczne przyjmowanie miodu przyczynia się do wzrostu poziomu hemoglobiny we krwi oraz przyspiesza proces regeneracji po przebytych chorobach.

Miód rzepakowy jest miodem sezonowym, zależnym od czasu kwitnięcia rzepaku. Zbiera się go w ciągu około trzech tygodni na przełomie kwietnia i maja. Jest koloru białego lub kremowego o smaku lekko słodkim, niekiedy mdłym. Pod względem chemicznym zawiera wiele flawonoidów (grupa związków chemicznych występujących w roślinach, np. barwniki), biopierwiastków, witamin B, K i C oraz takich związków jak kumaryna - szkodliwa w większych ilościach (dopuszczalna dawka wynosi 2 mg na 1 kg produktu, zapachem przypomina świeże siano). Duża zawartość cukrów prostych - glukozy i fruktozy - czyni go przydatnym w leczeniu chorób serca, naczyń wieńcowych, układu krążenia oraz przy schorzeniach wątroby i dróg żółciowych.

Rodzajów miódów jest wiele i tak naprawdę każdy z nich jest wyjątkowy w swoim smaku i składzie chemicznym. Produkcja miodu nie jest bowiem zaprogramowana przez maszyny, które „prawie” się nie myślą bądź myślą się w granicy błędów pomiarowych. Miód jest produktem, który zawdzięczamy pszczołom, a ich oczywiście nie da się zaprogramować, by zbierały pyłek kwiatowy czy spadź tylko z jednego wybranego miejsca. Miód jest ich produktem i - jakbyśmy się nie starali - pszczoły są tutaj zarządcami, dyrektorami i wykonawcami w wielkiej miodnej korporacji produkcji miodu. Nam pozostaje jedynie dbanie o reklamę oraz degustowanie tego jakże pysznego produktu.

Zajrzeć w głąb człowieka



Szymon Ciupak

Wiele razy słyszeliście zapewne o różnych technikach obrazowania medycznego. Co jednak kryje się pod tymi wszystkimi tajemniczymi skrótami? I czy te badania mogą być niebezpieczne?

CT

Każdy miał kiedyś zrobione zdjęcie rentgenowskie. Proces powstawania takiego obrazu zapewne znacie ze szkoły. Wyobraźmy więc sobie, że robimy bardzo szybko dużo zdjęć rentgenowskich, za każdym razem przesuwając trochę aparat. Mając odpowiednią ilość takich zapisów, możemy zrekonstruować wygląd wnętrza ciała! Oczywiście, zajmują się tym komputery. I dlatego technika ta nazywa się tomografia komputerowa. Podczas badania pacjent jest napromieniony, jednak nie jest to duża dawka.

MRI

Inaczej NMR, czyli magnetyczny rezonans jądrowy albo po prostu rezonans magnetyczny. Ciekawostka: druga nazwa zaczęła być używana przez medyków z dosyć prozaicznego powodu – obecność słowa „jądrowy” powodowała drastyczny spadek zaufania pacjentów. W BARDZO dużym skrócie technika ta polega na pomiarze odpowiedzi jąder atomowych umieszczonych w silnym, stałym polu magnetycznym na zmienne pole magnetyczne*. To właśnie ze względu na owo silne pole do pomieszczenia, gdzie jest umieszczony aparat MRI, nie można wносить żadnych metalowych przedmiotów. Takie badanie jest dość uciążliwe, trwa nawet 30 minut, a przetworzenie jego wyników na właściwy obraz, z którego lekarz mógłby coś wyczytać, wymaga zaawansowanych obliczeń. Jest jednak bezpieczniejsze od tomografii (brak promieniowania!) i może obrazować narządy ukryte za kośćciami – dlatego też bardzo często jest wykorzystywane do badania mózgu. To ważne, bo na zdjęciu rentgenowskim głowy widać głównie kości czaszki, mózg jest przezroczysty. Rezonans magnetyczny pozwala jednak na oglądanie nie tylko struktury mózgu. Specjalny jego rodzaj, czyli tzw. badanie funkcjonalne (fMRI) pozwala zmierzyć przepływ i utlenowanie krwi w poszczególnych jego częściach. Tam, gdzie krwi jest najwięcej, szare komórki pracują najintensywniej. Właśnie z takich badań wiadomo, gdzie znajdują się struktury odpowiedzialne za realizację rozmaitych zadań umysłowych – czyli np. która część mózgu odpowiada za mówienie, a która za słuchanie.

PET

Pozytonowa tomografia emisyjna to technologia niemalże kosmiczna, gdyż wykorzystująca antymaterię. Zwykle

pacjentowi podajemy specjalnie znakowaną glukozę, która w wyniku rozpadów promieniotwórczych produkuje pozytony. Pozytony są antycząstkami elektronów, tak więc po przebyciu kilku milimetrów wewnątrz ciała taki pozyton zderza się z jakimś elektronem. W wyniku zderzenia dochodzi do anihilacji – obydwie cząstki dosłownie znikają, a jedynym śladem po nich jest rozbłysk energii. Aparat PET rejestruje takie rozbłyski energii, tworząc mapę miejsc, w których zapotrzebowanie na glukozę jest największe. Zadaniem lekarza jest stwierdzić, czy widać na takiej mapie coś niepokojącego. Podczas badania pacjent jest narażony na działanie promieniowania, jednak są to dawki całkowicie akceptowalne.

SPECT

Czyli tomografia emisyjna. Pacjentowi podajemy – do wypicia albo w zastrzyku – specjalną substancję (zwaną radiofarmaceutyką), spełniającą dwa warunki. Pierwszy – musi to być substancja promieniotwórcza, bo inaczej nic nie zobaczymy. Drugi – musi gromadzić się w tym miejscu w organizmie, które chcemy zbadać. Czyli np. w komórkach nowotworowych. Aparat jest w zasadzie kamerą, tyle że pracującą nie ze światłem widzialnym, a z promieniowaniem gamma. Jak przy badaniu PET, otrzymujemy mapę miejsc, w których wspomniana substancja się zgromadziła. I ponownie zadaniem lekarza jest stwierdzić, czy jest w tym coś niepokojącego. Na niekorzyść badania przemawia fakt, że pacjent jest po nim przez jakiś czas radioaktywny.

Krótko na koniec

Technik obrazowania medycznego jest oczywiście więcej, przedstawiłem te, które moim zdaniem są najbardziej interesujące. Większość z nich nadal się rozwija, można więc zakładać, że za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat będą jeszcze lepsze. Same aparaty jednak nie wystarczą. To od lekarza, jego wiedzy i doświadczenia zależy interpretacja wyników obrazowania. A wszyscy przecież słyszeli, jak ważne jest wczesne wykrycie raka – właśnie temu najczęściej służą takie badania...

* Nie rozumiesz? Nie ma zmartwienia! Teoria Pola to postrach studentów fizyki czy elektrotechniki :)

Miej przewagę



Justyna Przystaś

Sesja. To ona spędza sen z powiek każdemu studentowi. Budzi niepokój na samą myśl o tym, że się zbliża. Ale podobno nie taki diabeł straszny...

Nie ma już czasu na nic: na naukę, na jedzenie, co gorsza - nawet na spanie. Spędzamy zatem nad notatkami 24h na dobę, pijemy hektolitry kawy i praktycznie nie ruszamy się z miejsca. Na dodatek daje o sobie znać największy wróg - stres, który paraliżuje myśli i pozostawia w głowie pustkę.

Na szczęście to nie koniec świata. Jesteś w stanie sporo się nauczyć i zdać egzamin nawet, jeśli późno się do tego zabierzesz. Najważniejsze to się mocno skoncentrować i przyzwyczaić mózg do intensywnej pracy. Możemy sobie w tym skutecznie pomóc i sprawić, że sesja nie będzie dla nas zmorą współczesnego świata.

Musisz o siebie zadbać. Prawdziwy efekt osiągniesz tylko dzięki trosce o odpowiednie, wartościowe posiłki, sen i dotlenienie organizmu. W czasie zwiększonej aktywności umysłowej sięgaj po produkty, które poprawią koncentrację i dodadzą energii. To, co jemy, istotnie wpływa na pracę naszego mózgu. Pełnowartościowe posiłki to podstawa wydajnej pracy umysłowej. Podobnie jak właściwy odpoczynek.

Jedz z głową. Komponuj posiłki tak, żeby prawie każdy z nich zawierał białka, węglowodany, tłuszcze, witaminy i składniki mineralne. Pobaw się trochę i stwórz sobie smaczną, zdrową, kolorową potrawę. Inwencja twórcza jest jak najbardziej wskazana.

Zaczynaj dzień od śniadania. Wstajesz rano i czeka Cię naprawdę duży wysiłek intelektualny. Nie wystartujesz dobrze na pustym baku, a na kawie daleko nie pojedziesz. Jedz 4-5 posiłków, w tym 2 mniejsze przekąski. Nie przejadając się poprawisz swoją koncentrację, bo organizm nie traci energii na trawienie dużych i ciężkostrawnych dań.

Co zatem powinno się znaleźć na talerzu? Najlepszym źródłem energii dla mózgu są węglowodany złożone. Znajdują się w pełnoziarnistym pieczywie, kaszach, makaronach i płatkach. Te produkty zawierają też dużą dawkę witamin z grupy B, które usprawniają jego pracę i pomagają utrzymać równowagę psychiczną. Białka są niezbędne do prawidłowego odżywienia. Dodatek mięsa, jajek, nabiału czy ryb będzie dobrym rozwiązaniem. Tak samo jak nasiona roślin strączkowych: ciecierzycy, fasola czy groch. Komórki naszego organizmu potrzebują zdrowych tłuszczów. Niezbędne nienasycone kwasy tłuszczowe, znajdujące się w tłustych rybach morskich (śledź, makrela, łosoś), olejach (rzepakowy, lniany, oliwa z oliwek), awokado czy

orzechach włoskich będą najlepszą opcją. Ważnym składnikiem dla komórek mózgowych jest też lecytyna, która wpływa na przewodzenie impulsów i przyswajanie informacji. Znajdziesz ją w żółtkach jaj, rybach, orzechach, kielkach pszenicy, soi, warzywach kapustnych czy wątróbce. Wartość odżywczą posiłku uzupełniają witaminy i minerały, których cały szereg znajdziemy przede wszystkim w warzywach i owocach. Wybieraj je w różnych kolorach i odmianach, żeby Twoje posiłki były urozmaicone i zawierały je wszystkie. Witaminy biorą udział m.in. w przemianach energetycznych, pełnią też kluczową funkcję: chronią nasz mózg (wit. C i E), wraz z innymi związkami o podobnych właściwościach, które znajdziesz w ciemnych warzywach i owocach. Spośród składników mineralnych szczególnego znaczenia w czasie sesji nabiera magnez, który uczestniczy w przekazywaniu sygnałów w układzie nerwowym, a stres czy nadmiar kawy bardzo obniża jego poziom. Dlatego niech w Twoich posiłkach zagoszczą kakao (czekolada z jego zawartością >60% będzie miłym dodatkiem), zielone warzywa liściaste, orzechy, kasza gryczana i rośliny strączkowe. Dobrym rozwiązaniem na przekąskę pomiędzy posiłkami są świeże i suszone owoce oraz orzechy. Uważaj tylko z ich ilością, bo są kaloryczne, a przy nauce łatwo się zapomnieć i zjeść trochę za dużo. O słodzonych najlepiej zapomnij, bo to tylko puste kalorie.

Pamiętaj o piciu wody mineralnej w dużych ilościach. Nawet niewielki jej niedobór może objawiać się zmęczeniem, bólem głowy i gorszym skupieniem uwagi. Mózg pracuje intensywnie, dlatego woda jest mu niezbędna. Tracimy ją cały czas, chociaż siedzimy przez większość czasu. Uzupełnieniem mogą być zielona herbata albo yerba mate, równie skuteczne jak kawa. Wystrzegaj się natomiast energetyków i słodzonych napojów, które jedynie Ci szkodzą.

Odpocznij trochę. Długotrwały wysiłek umysłowy męczy (i to bardzo) mózg, który, przeładowany informacjami i zwyczajnie przemęczony, przestanie mieć ochotę na współpracę. Najlepszym sposobem, żeby do tego nie dopuścić, są krótkie przerwy. Spacer czy kilka przysiadów pomogą nam się dotlenić. Najważniejszy natomiast jest sen. Uwzględnij go koniecznie. Kolejną kawą zamiast snu nie pozwalamy mózgowi skutecznie przyswoić wiedzy i jeszcze mocniej obniżamy zdolność koncentracji.

To teraz jeszcze krótkie westchnienie do Ducha Świętego i musi być dobrze!

W poszukiwaniu prawdziwego świata



Małgorzata Weiss

Zbliża się czas studenckich wakacji, czas odpoczynku, naładowania akumulatorów, być może spędzony na łonie natury. Pozwólmy sobie też na czas refleksji. Warto mieć coś, co nadaje sens naszym podróżom. W pięknie stworzonego świata warto zobaczyć świadka chwały i miłości Boga. Chciałabym dzisiaj zabrać Was w podróż zachwytu nad cudem stworzenia, w którą udamy się razem z pisarzem C. S. Lewisem.

Niektórzy kochają góry, inni morze. Jedni wolą spędzać czas wśród leśnej ciszy, dla kogoś największą przygodą i spełnieniem będzie kontakt z nowymi ludźmi i miejscami. Każdy z nas czuje, do czego się wyrwa, co sprawia, że serce bije mu szybciej. Niezależnie od tego, co kochamy, poszukujemy w tym po prostu piękna, odblasku nieskończoności. Podobno człowiek najlepiej odpoczywa w kontakcie z czymś, co znacznie go przerasta, z olbrzymimi przestrzeniami, których nie jest w stanie objąć wzrokiem, na przykład z majestatem gór lub morzem rozciągającym się aż po horyzont. Czuje się w nich coś nieopisanego, nieokreślonego. Każde piękno, nie tylko przyrody, budzi tęsknotę za innym światem, lepszym, cudowniejszym i doskonalszym, w którym to, co kochamy, znalazłoby się wreszcie w godnym dla siebie miejscu. Jak pisał Clive Staples Lewis, brytyjski pisarz:

„Fizyczny głód człowieka nie dowodzi, że otrzyma chleb. Może na przykład umrzeć z głodu na tratwie dryfującej przez Atlantyk. Dowodzi jednak, że człowiek należy do gatunku, który regeneruje ciało pożywieniem, i że zamieszkuje świat, w którym istnieją substancje odżywcze. W ten sam sposób, choć nie mam pewności (a szkoda), że moje pragnienie raju dowodzi, iż go osiągnę – mogę mniemać, że jest to całkiem przekonującym znakiem, iż taka rzecz istnieje i niektórzy ludzie jej dostępują.”

W innym miejscu Lewis mówi:

„Obecnie jesteśmy poza światem, po złej stronie drzwi. Dostrzegamy świeżość i czystość poranka, ale to nie daje świeżości i czystości nam. Nie jesteśmy w stanie łączyć się z obserwowanymi wspaniałościami. Wszystkie jednak karty Nowego Testamentu szemrzą, że nie zawsze tak będzie. Pewnego dnia, zgodnie z Bożą wolą, »wnikniemy« w te wspaniałości”.

O Narnii i o Aslanie

Do słów autora „Opowieści z Narnii” nawiązuję z jednego powodu. Za pomocą fragmentów jego twórczości chciałabym pobudzić wyobraźnię. Muszę przyznać, że od lat jest mi drogi obraz baśniowej krainy, świata zrodzonego w wyobraźni Lewisa. Narnia to magiczny świat, który

absolutnie mnie zachwycił i pochłoniął. Lewis w swoich siedmiu książkach dla najmłodszych wykreował świat równoległy do naszego. Ich bohaterami są dzieci, które w magiczny sposób odnajdują przejścia do Narnii, zamieszkałej przez mówiące zwierzęta, fauny i inne stworzenia, których próżno by szukać w naszej rzeczywistości. Jednak najważniejszą postacią jest tam Aslan, dobry i sprawiedliwy Lew, syn Wielkiego Władcy zza Morza. Seria książek znana jest ze swoich wyraźnych odniesień do chrześcijaństwa. Aslan jest dla Narnii kimś takim, jak dla nas Chrystus: Bóg, Stworzyciel, Zbawiciel. Nie da się zaprzeczyć wyraźnym podobieństwom cech fantastycznej postaci Lwa do cech naszego Boga, zbieżnościom wielu sytuacji (gorąco polecam przeczytanie „Opowieści...”, lub chociaż sięgnięcie do ekranizacji!). Książki Lewisa stanowią w pewien sposób, choć nie do końca zamierzony przez autora, metaforę prawdziwego świata, nas samych i naszej relacji z Bogiem. Poeci i pisarze mogą pomóc nam docenić piękno, dostrzegając coś, czego wcześniej nie umieliśmy naprawdę zobaczyć. Nadać zwyczajnemu jakiś nowy sens. Jak pisał znów autor:

„Nie chcemy tylko »oglądać« piękna, choć – Bóg wie – nawet to jest ogromną szczodrością. Chcemy jeszcze czegoś, co trudno ująć w słowa – zjednoczenia z obserwowanym pięknem, wniknięcia w nie, wchłonięcia go w siebie, pławienia się w nim, połączenia z nim. Właśnie dlatego powietrze, ziemię i wodę mamy zaludnione bożkami, boginiami, nimfami i elfami – one, te wyobrażenia, w odróżnieniu od nas są w stanie w pełni cieszyć się pięknem, łaskawością i potęgą, której odzwierciedleniem jest natura”.

Pieśń stworzenia

Niezwykłym fragmentem „Opowieści...” jest opis stworzenia narnijskiej krainy. Pisarz wyobraził sobie Lwa Aslana, który „wyśpiewał” świat. Dosłownie powołał go do życia swoim głosem:

„W otaczającej ich ciemności wreszcie coś się działo. Z tak daleka, że Digory nie mógł nawet rozpoznać kierunku, zaczął dochodzić jakiś śpiew. Niekiedy wydawało mu się, że głos dobiega ze wszystkich stron jednocześnie, a niekiedy,

że wydobywa się spod ziemi. Jego niskie, głębokie tony mogły być głosem samej ziemi. Ta pieśń nie miała słów, trudno nawet powiedzieć, że miała jakąś melodię. Był to jednak najcudowniejszy dźwięk, jaki Digory kiedykolwiek słyszał, poza wszelkimi porównaniami, tak cudowny, że aż wprost trudny do zniesienia. A potem wydarzyły się, w tym samym momencie, dwie nowe, cudowne rzeczy. Do głosu dołączyły się inne, chłodne, dzwoniące, srebrzyste głosy, a było ich niezliczenie wiele. Wyśpiewywały wysoko, o wiele wyżej niż pierwszy głos, lecz w doskonałej z nim harmonii. I nagle ciemności nad ich głowami rozjarzyły się od gwiazd. Nie pojawiły się stopniowo, jedna po drugiej, jak to bywa w letnie wieczory. W jednej chwili nie było nic prócz ciemności, w następnej – tysiące świetlistych punktów. Były tam gwiazdy samotne. Były gwiazdozbiory, były planety – wszystkie o wiele większe i jaśniejsze niż w naszym świecie. A pojawiły się dokładnie w tej samej chwili, w której rozbrzmiały nowe głosy. [...]

Pierwszy Głos zabrzmiał teraz głośniejsz i bardziej triumfalnie, a głosy w niebie zaczęły cichnąć. I zaczęło się dziać jeszcze coś innego.

Daleko, nad samym horyzontem, niebo poszarzało. Powiał lekki, orzeźwiający wiatr. Powoli, lecz nieustannie, w tym jednym miejscu niebo stawało się coraz jaśniejsze. Na jego tle pojawiły się ciemne zarysy wzgórz. A Głos wciąż śpiewał. [...]

Niebo na wschodzie poróżowiło, a potem pokryło się złotem. Głos wciąż potężniał, aż wibrowało nim powietrze. I kiedy zabrzmiał najpotężniejszym i najbardziej triumfalnym tonem, wzeszło słońce. [...] Digory jeszcze nie widział takiego słońca. Można sobie było wyobrazić, że wschodząc, śmieje się z radości. [...]

Lew chodził tu i tam po pustej, nagiej okolicy i śpiewał nową pieśń, bardziej melodyjną i rytmiczną, bardziej delikatną i falującą niż ta, którą wezwał na niebo gwiazdy i słońce. I kiedy tak chodził i śpiewał, dolina zazieleniła się trawą. Zielen rozlewała się wokół niego jak woda z potężnego źródła, a potem płynęła po zboczach wzgórz jak fala. W ciągu kilku minut wspinała się już po niższych stokach odległych gór. Z każdą chwilą młody świat stawał się cieplejszy i żywszy”.

Tam wszystko znaczy więcej

Narnia to świat magiczny, lecz tak samo jak nasz – nieidealny, pozostający areną starcia między dobrem a złem. Nadzieją jest jednak Nowa Narnia, na którą wyczekują bohaterowie, której wypatrują tak samo, jak potężnego, kochanego przez wszystkich Aslana, zawsze przybywającego niespodziewanie. W opisach Lewisa odnaleźć można zachwyty nad światem, w którym żył on sam i w którym żyjemy my, który stworzył dla nas Bóg. Zaś Nowa Narnia jest jego poszukiwaniem tego, co Bóg przygotował dla nas w wieczności. Zakończenia najlepszego z możliwych.

„Trudno właściwie określić, czym ten słoneczny kraj różnił się od starej Narnii, podobnie jak trudno było opowiedzieć, jak smakują owoce tego kraju. Wyobraźcie sobie, że jesteście w pokoju z oknem wychodzącym na



cudowną zatokę lub zieloną dolinę wśród gór. A na przeciwległej do okna ścianie wisi lustro. I kiedy odwrócić się od okna, znowu uchwycicie spojrzeniem to morze lub dolinę w lustrze. To morze w lustrze lub ta dolina w lustrze będą w pewnym sensie te same, co prawdziwe, a jednak inne. Tamte, oglądane przez okno, są jakby głębsze i wspólniejsze, jak miejsca w opowieści – opowieści, jakiej nigdy nie słyszeliście, lecz jaką bardzo chcielibyście usłyszeć. Na tym mniej więcej polegała różnica między nową i starą Narnią. Nowa Narnia była krajem GŁĘBSZYM: każda skała, kwiat, każde źdźbło trawy wyglądały tak, jakby znaczyły WIĘCEJ. Nie potrafię tego lepiej opisać. Jeśli tu kiedyś traficie, dowiecie się, o co mi chodziło.

To, co czuli wszyscy, wyraził wreszcie jednorożec. Uderzył prawym przednim kopytem w ziemię, zarżał i zawołał:

- Nareszcie wróciłem do domu! To jest moja prawdziwa ojczyzna! Do niej należę. To jest kraj, za którym tęskniłem przez całe życie, chociaż nie wiedziałem o tym aż do dziś. To dlatego kochaliśmy starą Narnię, że czasami przypominała tę”.

Cytaty pochodzą z książek autorstwa C. S. Lewisa:

pierwszy, drugi i trzeci: Brzemień chwały w przekładzie Dariusza Bakałarza, Oficyna Wydawnicza Logos, Warszawa 2012;

czwarty: Opowieści z Narnii. Siostrzeniec czarodzieja, w przekładzie Andrzeja Polkowskiego, Media Rodzina, Poznań 2002;

piąty: Opowieści z Narnii. Ostatnia bitwa, w przekładzie Andrzeja Polkowskiego, Media Rodzina, Poznań 2002.

Jako ilustrację wykorzystano kadr z filmu Opowieści z Narnii: Lew, czarownica i stara szafa, w reżyserii A. Adamson.

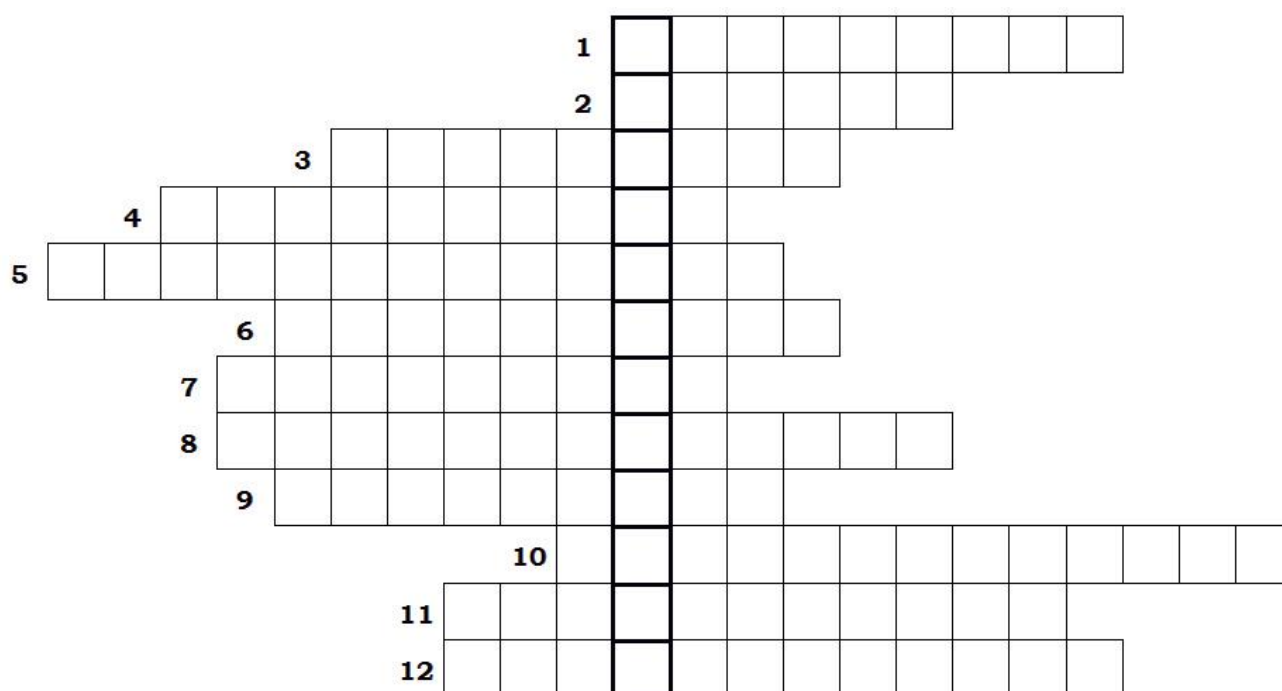
Krzyżówka Wakacyjna



Paweł Mazurek

Wakacje = duuuuuuzo wolnego czasu :) Na tak długą rozłąkę z naszym czasopiśmie przygotowaliśmy dla Was coś specjalnego. Jest to najtrudniejsza łamigłówka spośród wszystkich, jakie do tej pory opublikowaliśmy – rozwiąż ją jedynie prawdziwi Ignisomaniacy. Cytujemy tu teksty z artykułów pochodzących z wszystkich numerów Ignisa, które ukazały się w już niemal minionym roku akademickim. Żeby nie było za łatwo – numer strony, na której znajduje się szukane hasło jest kluczem do numeru hasła w krzyżówce.

Powodzenia! A po rozwiązaniu krzyżówki, odpoczywajcie – w październiku ruszymy z kolejną porcją jeszcze trudniejszych zagadek ;)



[Nr strony] [] „Chrześcijaństwo i nasza wiara polega na

[Nr strony] [] „Jezusa bez Izraela nie zrozumiemy. Izrael to klucz do zrozumienia Jezusa. Dobrym przykładem tego jest

[Liczba dziesiątek numeru strony] [] „Całe nasze życie pełne jest Często prosimy o nie Boga, szukamy ich.”

[Nr strony] [] „Badania dowodzą, że w czasie fazy REM następuje tzw. śladów pamięciowych. Mówiąc prosto – mózg układa i utrzuwa sobie wiadomości, które pozyskuje w czasie nauki.”

[Nr strony] [] „Błogosławiona uczy nas cierpliwości. Na spełnienie swoich pragnień musiała czekać ok. 15 lat, a później wiele lat przeżyła w chorobie, czekając na ostateczne zjednoczenie z Panem.”

[Liczba dziesiątek numeru strony] [] „Dostrzeżesz mnie w, ale nie w miłości.”

[Nr strony] [] „Pieśń nad Pieśniami jako księga natchniona przez Boga rodzi nieraz liczne pytania o

[Nr strony] [] „Reżyser filmu, Darren Wilson, świetnie pokazuje kościół, który według mnie ukazuje zamysł Boga.”

[Liczba jedności numeru strony] [] „W roku 1882 po raz kolejny mogliśmy zaobserwować jak ważnym miejscem dla Polaków jest

[Nr strony] [] „Wszędzie, gdzie nie doświadczyliśmy Boga, Jego miłości i tego, że jest naszym Ojcem, tam zachowujemy się jak sieroty. Próbuujemy zapłacić za miłość lub robić dobre uczynki, aby zasłużyć na

[Liczba dziesiątek numeru strony] [] „Maryjo, Mamusiu, w Twych oczach świętość jest taka

[Nr strony / 3] [] „Ziemia Święta swoją niezwykłość zawdzięcza naszej wierze i

CZUWANIE PRZED ZESŁANIEM DUCHA ŚWIĘTEGO



KALENDARIUM

**Niedzielną Eucharystia Akademicka
oraz kolacja duszpasterska**
19:30 – 12 czerwca

Msza Święta z cyklu „Czwartki Modlitwy”
19:30 – 16 czerwca

**Msza Święta na zakończenie roku
akademickiego z uroczystą Agapą**
19:30 – 19 czerwca

Światowe Dni Młodzieży
26 – 31 lipca

Wyjazd wakacyjny do Giżycka
15 – 22 września

→ **CHCESZ DOŁĄCZYĆ DO
NASZEGO DUSZPASTERSTWA?** ←

ZAJRZYJ NA WWW.DA-KRAKOW.PL
LUB NA WWW.FACEBOOK.COM/SWANNA.KRK

CHCESZ PISAĆ DO IGNISA?

Pisz na IGNIS.DA@GMAIL.COM LUB ZNAJDŹ NAS NA FACEBOOKU!"